

Piotr Frączak

Szkic do historii ekonomii społecznej w Polsce



Streszczenie

Poszukiwanie tradycji polskiej ekonomii społecznej jest jednym z warunków zakorzenienia się tej idei w naszych warunkach. A przecież do momentu odzyskania niepodległości w 1918 roku to właśnie ekonomia społeczna była w dużej mierze ostoją polskości, a także sposobem budowania podstaw ekonomicznych przyszłego, niepodległego państwa.

Odwołanie się do przykładów z czasów Rzeczypospolitej Szlacheckiej i działalności w czasach niewoli (w trzech różnych systemach społeczno-politycznych) stwarza możliwość nie tylko pokazania skuteczności działań społecznych na polu gospodarki, ale także pozwala na zadanie pytań o to, jakie wnioski można z tych doświadczeń wyciągnąć.

O autorze

Piotr Frączak – pracownik programowy Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, działacz społeczny (m.in. członek zarządu Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych), autor wielu publikacji dotyczących trzeciego sektora i roli aktywności społecznej w budowie społeczeństwa obywatelskiego w Polsce.

Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego (FRSO) – polska organizacja pozarządowa, nie nastawiona na zysk. Działa na rzecz wzmocnienia i podniesienia skuteczności różnorodnych form działania społecznego w Polsce oraz w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Wszystkim potrzebującym wsparcia oferuje szkolenia, konsultacje oraz szeroko rozumiane poradnictwo i pomoc w wymianie informacji.

Fundacja, zarejestrowana w lutym 1996 roku, kontynuuje działalność Programu Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego (CSDP) – intensywnego, dwuletniego programu edukacyjnego, prowadzonego w Polsce i na Węgrzech w latach 1994-96.

Działania Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego służą wzmocnieniu efektywności i stabilności organizacji pozarządowych, a także wszelkich innych form działania społecznego. Ten cel realizuje prowadząc równoległe inicjatywy na dwóch poziomach: podniesienia umiejętności organizacji poprzez szkolenia, konsultacje, doradztwo i publikacje oraz poprzez realizację programów które promując trzeci sektor jako wiarygodnego partnera dla innych sektorów życia społecznego przyczyniają się do wypracowania niezależności finansowej organizacji pozarządowych.

Fundacja jest członkiem Grupy Zagranica i partnerem w dwóch projektach Equal: „W poszukiwaniu polskiego modelu ekonomii społecznej” oraz „Partnerstwo dla Rain Mana”. Inne programy Fundacji to m.in. „Zarządzanie finansami w organizacjach pozarządowych”, i fundusz „ProBonus”.

Spis treści

Wstęp	5
„Nie dla nas, Panie, nie dla nas, lecz dla chwały Twego imienia”	7
I. Święta wymiana	7
II. „Przedsiębiorstwa społeczne”	9
III. System korporacyjny	10
„Z niego my wszyscy”	14
„Dla ojczyzny ratowania...”	18
I. Zabór pruski	18
II. Zabór austriacki	21
III. Zabór rosyjski	23
Próba podsumowania	27
Bibliografia	30

„(...) ani kooperatywy, ani związki zawodowe, czy tym podobne asocjacje nie posiadają żadnej ideologii i skodyfikowanej, która by raz na zawsze wytyczała im granice i zakreślała kierunki rozwoju. Są to formacje zmienne »jak wszystko, co wynika samorodnie z potrzeb życia«. Mogą zjawiać się wszędzie tam, gdziekolwiek istnieją jakieś żywotne interesy grupy ścierającej się z warunkami społecznymi”

Wojciech Giełżyński, Edward Abramowski. Zwiastun »Solidarności«, s. 97

Wstęp

Chciałem z góry zastrzec, że nie jest to praca historyczna. To raczej próba sformułowania, w oparciu o dość swobodny dobór materiału historycznego, kilku hipotez dotyczących obszarów, na których odwołanie do tradycji ekonomii społecznej w Polsce byłoby możliwe. Bezdyskusyjna wydaje się potrzeba włączenia doświadczeń historycznych do dzisiejszej debaty na temat ekonomii społecznej w Polsce, jednak brakuje materiału, który umożliwiłby szersze spojrzenie na te, podejmowane spontanicznie przez naszych przodków, próby budowania lepszego świata w oparciu o zasady solidarności i wzajemności. Opracowania próbujące opisać naszą historię w tej właśnie perspektywie są nieliczne i w dużej mierze przyczynkarskie. Co prawda, mamy bogaty dorobek teoretyczny spółdzielców. Tutaj chociażby dzieła Stanisława Wojciechowskiego, bądź co bądź prezydenta II Rzeczypospolitej, mogą stać się źródłem wiedzy i pomysłów. Cóż, kiedy trudno mówić o ciągłości w historii polskiej spółdzielczości, szczególnie, gdy weźmie się pod uwagę lata okupacji i czasów stalinowskich. Symbolicznego faktu nabiera ostateczne zlikwidowanie w 1951 roku pozostałości utworzonego przez Staszica Towarzystwa Hrubieszowskiego (na podstawie dekretu Bieruta). Ta polska praspółdzielnia, o której będzie jeszcze mowa, przetrwała zabory, dwie wojny światowe – w sumie przeszło sto lat.

Mamy też bogatą literaturę dotyczącą „pracy organicznej” czy „pracy u podstaw” jako pozytywistycznego sposobu na bogacenie się narodu i... uzyskanie niepodległości. W dużej części pokrywa się ona z historią spółdzielczości, ale też te wspólne korzenie utrudniają wyraźne odróżnienie działalności społecznej filantropów i postępowców od działalności społecznej filantropów i postępowców od działalności społecznej nastawionej na nowe rozwiązania systemowe, od „rewolucjonistów”. W nurcie tym nie można przeoczyć publicystyki Stefana Bratkowskiego, który przez wiele lat próbował przekształcać historyczne przykłady, w tym także polskie, w propozycje dla współczesnych „przedsiębiorców społecznych”. Właśnie od Bratkowskiego wielu uczyło się przekonania, że to nie indywidualna własność prywatna, odgórne zarządzanie i społeczne cele decydują o skuteczności, że można

– tak jak udowadnia to m.in. „najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” – osiągnąć sukces, także ekonomiczny, jeżeli podejmiemy się wspólny wysiłek.

Mamy też wiele informacji dotyczących szeroko rozumianej historii działań dobroczynnych. Bowiem historia ekonomii społecznej w Polsce wiele nauk może czerpać z działań organizacji społecznych, które podejmując działania samopomocowe i wzajemnościowe nie unikały pytań o system stabilności finansowej instytucji filantropijnych. Wydaje się, że warto podkreślać, iż dobroczynność ma wiele więcej wspólnego z ekonomią społeczną, niż się powszechnie wydaje. To właśnie takie szerokie spojrzenie umożliwia krytyczną refleksję i możliwość świadomego poszukiwania własnych korzeni. Tu wydaje się, że m.in. opracowania Ewy Leś mogłyby rozpocząć debatę nad istotą i rolą filantropii w historii Polski.

Tak oto, niezależnie od tego, czy ES będziemy rozumieć jako alternatywne rozwiązanie dla kapitalizmu (czyli w dużej mierze gospodarkę pozarynkową, wspólnotową, wymienną), czy też formę korekty zasad działania rynku we współczesnym świecie (czyli w istocie „kapitalizm z ludzka twarzą”), poszukiwać będziemy tradycji ekonomii nie w oparciu o ideologię, ale o konkretne przykłady. Historia i współczesne „dobre praktyki” pokazują, że wiele z tego, co wydaje się utopią, można zrealizować w rzeczywistości, że jeżeli się chce, prawie wszystko jest możliwe. To przekonanie usprawiedliwia odwołanie się do przykładów nawet z zamierzchłej przeszłości, bo nic tak nie inspiruje, jak fakt, że innym się udało. Niezależnie więc, czy mamy współczesną wspólnotę leśną (nadaną np. według tradycji jeszcze przez Jagiełłę), która umie wspólne pieniądze przeznaczyć na budowę mostu, czy też inicjatywę, która potrafi zorganizować i zatrudnić grupę bezdomnych przy hodowli ginących gatunków trzody, dotykamy tu tego samego problemu, aktualnego od wieków. Ludzie działający wspólnie mogą osiągnąć więcej, ze wspólnym pożytkiem.

Usprawiedliwiając się więc z tej próby prezentacji doświadczeń ES w Polsce, trzeba podkreślić, że po pierwsze, doświadczenia polskie są bardzo specyficzne i szukanie odniesienia do historii ekonomii społecznej w ogóle może być bardzo mylące. Po drugie, ostatnie stulecie (jeżeli nie dwa) tyle razy było świadkiem zrywania ciągłości, przekłamywania historii (w tym historii działań społecznych), że połapanie się w tej tradycji nie może być łatwe. Jak oddzielić prawdę od propagandy, wątpliwości od ideologicznej polemiki? To pomieszczenie tradycji może być naszym przekleństwem, ale też naszym atutem. Zależy to od tego, czy uda nam się z wystarczającą pokorą pochylić się nad naszą historią. Ale my musimy szukać z określonej perspektywy tych wydarzeń, które będą uprawdopodobniać tezę, że możliwe jest osiągnięcie sukcesu przez współdziałanie. Z góry więc zakładamy pewne rozwiązanie i nasze poszukiwania są z gruntu ideologiczne. Dlatego, mimo że nie jestem historykiem, podejmuję się tej próby określenia propozycji obszaru historycznych poszukiwań.

„Nie dla nas, Panie, nie dla nas, lecz dla chwały Twego imienia”

I. Święta wymiana

Dziś sformułowanie takie jak „kupowanie zbawienia” budzi raczej negatywne skojarzenia. Jednak w średniowieczu, gdzie z założenia doczesne „wegetowanie” było jedynie drogą do prawdziwego życia, było czymś normalnym. „Legenda o świętym Aleksym”, którą pamiętamy ze szkoły jako jeden z najdawniejszych zabytków literatury polskiej, jest opowieścią zwykłą w owych czasach. Ten, kto porzuca dobro doczesne dla przyszłego szczęścia jest niedoścignionym wzorem. Mniej radykalnym w pogardzie dla doczesności pozostawała właśnie pomoc bliźniemu, traktowana często jako przepustka do raju. Pochwała ubóstwa, przekonanie, że „miser res sacra” (mimo że nie tożsame z pochwałą nędzy) pozwalały na stworzenie systemu wsparcia, gdzie miłosierdzie i chęć zbawienia były sprężyną, a jałmużna i fundacje metodami realizacji. Pytaniem pozostaje, czy traktowane w formie wymiany działania można zaliczyć bardziej do filantropii, czy raczej zaczątków „ekonomii społecznej”.

Jałmużna

Miłosierdzie dotyczyło osób indywidualnych i, niezależnie od tego, czy było efektem rzeczywistego współczucia wobec bliźniego, w istocie wpisywało się w ideę „kupowania zbawienia” – dobroczynność za odpuszczenie win. Nie było więc czymś niezwykłym, gdy magnat bezwzględnie wyzyskujący swoich poddanych potrafił być, z okazji świąt, czy nawet po zwykłym niedzielnym nabożeństwie, bardzo hojny dla żebraków. Stosunek do ubóstwa był niewątpliwie przyczyną, że sprowadzone na początku XIII wieku do Polski zakony żebracze dobrze się rozwijają. „Nie ulega wątpliwości, że one dopiero zaczęły wyjaśniać ludziom bliżej zasady wiary i życia chrześcijańskiego” [Kłoczkowski 1987, s. 251]. O dobrym przyjęciu świadczą liczby, które pokazują jak w latach 1300-1520 rozwijały się przede wszystkim właśnie zakony żebracze (liczba klasztorów wzrasta z 77 do 213, szacunko-

wa liczba zakonników z 1 600 do 4 000) [Kłoczkowski 1987, s. 254].

Idea „świętej wymiany” pozwalała na dużą alokację środków. „Jałmużna, miłosierdzie, testamentowe wyrównywanie krzywd stawały się sposobem na zapewnienie sobie zbawienia, stąd niezrozumiałe współcześnie wyzbywanie się w obliczu śmierci, w imię »Caritas« majątku zdobytego w trakcie życia” [Radwan-Pragłowski i in. 1998, s. 79]. Darowiżny przybierały często formy nie tylko bezpośredniej jałmużny, ale także fundacji.

Fundacje

Wbrew temu, co się dziś sądzi, średniowieczne fundacje były w dużej mierze formą kapitału założycielskiego przedsiębiorstwa społecznego, a nie czystej darowizny. Oczywiście były wszelkiego rodzaju fundacje polegające na finansowaniu np. budowy kościoła, czy też przekazania jakiejś kwoty na dany cel. Jednak w wielu przypadkach przekazywano nie pieniądze, **a źródło dochodów**. Fundacje szły na określone cele (dziś byśmy to określili jako darowiznę celową) – na klasztor, na szpital. Tak więc sama fundacja była formą „kupowania” zbawienia, przepraszania za winy, wsparcia prośb lub podziękowania za łaski, jednak jej istota polegała często nie tylko na ufundowaniu lub wsparciu konkretnej instytucji, ale także na zapewnieniu jej funkcjonowania.

Warto tu dodać, że nierzadko fundacje były swoistym uzupełnieniem innych instytucji ówczesnej „ekonomii społecznej”. Fundacje na rzecz klasztorów, cechów, szpitali to element tego systemu. Dla przykładu wspomnijmy o kopalni soli w Wieliczce, o której będzie jeszcze mowa niżej. Tam Seweryn Boner „zorganizował – wzorem zachodnich górników kruszcowych – fundusz braterski kopaczy. Sam darował mu na zaczątek sławny złoty róg wielicki, arcydzieło renesansowej sztuki złotniczej. Był to fundusz swoistych ubezpieczeń wzajemnych – dawał zapomogi w razie wypadku lub choroby, uniemożliwiającej pracę, dawał, choć tylko uboższym,

renty. Działal ponad czterysta lat – aż po czasy socjalizmu (...)” [Bratkowski 2000, s. 199]. Fundacje nie były jedynie domeną bogatych, lecz ich idea była szeroko zakorzeniona w społeczeństwie.¹

Wpływ reformacji i kontreformacji

95 tez ogłoszonych w 1517 roku przez Marcina Lutra skierowanych było głównie przeciwko kupowaniu odpustów. Nie były to postulaty radykalne, a niektóre z nich dziś wydają się wręcz oczywiste – np. teza 43 „Należy pouczać chrześcijan, że, ten kto daje ubogiemu albo wspiera potrzebującego, lepiej czyni, niż gdyby kupował odpusty”. Jednak dość szybko idea reformacji dochodzi do jednego z kluczowych stwierdzeń: „To nie uczynki powodują, że jesteśmy czyści i pobożni. Ani też uczynki nas nie zbawią” [Luter za: Markiewicz 1982, s. 56]. Drugim elementem, który wniosła reformacja była kwestia pracy jako przejawu chrześcijańskiej odpowiedzialności wobec społeczeństwa, „jeśli kto nie chce robić – cytowano za Św. Pawłem – niechajże też nie je”.

Pomijając kwestie religijne, trzeba powiedzieć, że reformacja była próbą odpowiedzi także na społeczne, świeckie problemy. Łatwość, z jaką rozdawana była jałmużna, przyczyniła się do tego, że żebractwo stało się prawdziwą plagą. Już pod koniec XV wieku próbowano ograniczyć to zjawisko, wprowadzając licencjonowanie żebraków i ograniczenie ich liczby poprzez tworzenie tzw. „kontyngentów żebraczych” [Leś 2001, s.22]. „Zapewne cały problem opieki społecznej w epoce nowożytnej dałoby się streścić w wydefiniowaniu przekształcenia miłosierdzia chrześcijańskiego w miłosierdzie publiczne (przynajmniej pod względem form organizacyjno-instytucjonalnych). Protestantki wkład w ten proces biegnie w dużej mierze zgodnie z podstawowymi trendami epoki” [Maciuszko 1999, s. 54].

Z drugiej strony, ogromne majątki kleru, które nie płaciły praktycznie podatków na państwo, były solą w oku szlachcie, która broniąc swoich przywilejów myślała także o dobru wspólnym (m.in. próbowała odzyskać, a i sama oddawała, nieprawnie posiadane ziemie Korony). A majątki kościelne były ogromne, większe często wielokrotnie niż majątki magnackie, i „mimo konstytucji z lat 1510 i 1519, zakazujących przekazywania na rzecz Kościoła dóbr nieruchomości, dobra kościelne powiększały się stale przez darowizny i zakupy” [Kazimierz Lepski za: Jasienica 1967, s. 118].

Reformacja w Polsce przybierała oryginalną formę, zapewne z uwagi na doświadczenia tolerancji religijnej w tym wielowyznaniowym i wielonarodowym kraju. W katolickiej Polsce szlachtę w Sejmie reprezentowali głównie innowiercy (i

to pokroju Mikołaja Reja), a jednak hasłem ruchu egzekucyjnego było raczej opodatkowanie dóbr kościelnych niż wywłaszczenie. W Polsce znaleźli schronienie wyznawcy najbardziej radykalnych kościołów, a nasz rodzimy kościół Braci polskich, nie tylko bulwersował ówczesnych wyznaniami wiary, ale przede wszystkim próbą wcielania w życie zasad ekonomicznych, w tym niekorzystania z pracy innych (tj chłopów), zaś ośrodek w Rakowie można by określić prototypem ideologicznej wspólnoty – z własną drukarnią, papiernią, akademią, gdzie skupili się „ludzie ożywieni najbardziej ewangelickimi intencjami, pochodzący z rozmaitych stron rozległej monarchii i z różnych warstw społecznych – od szlachty, która wyrzekła się dóbr i władzy, aż do rzemieślników i chłopów. Zajmowali się pracą fizyczną i umysłową” [Jasienica 1967, s. 169]. Bracia polscy, którzy później osiedlili się m.in. w Prusach Książęcych, byli prekursorami różnych rozwiązań gospodarczych wyprzedzających epokę. Projektowali i prowadzili prace inżynierskie przy budowie kanałów mazurskich, upowszechniali wiatraki na modłę holenderską. Arianie byli też pionierami w zakresie uprawy ziemniaków, a ich wygnanie z Polski w 1657 roku „oznaczało pozbycie się z kraju zaangażowanego w działalność kredytową środowiska” [Morawski 1998, s. 10].

Reformacja niewątpliwie wpłynęła na zmianę stosunku do działalności społecznej, choć w istocie w Polsce nie tylko zachowały się, ale czasem wręcz wzmocniły dotychczasowe formy działalności. Pojawia się wyraźne rozróżnienie na tych, którzy nie pracują, bo nie mogą, a tych, którzy pracować powinni. Jednak przekonanie dominujące w wyznaniach protestanckich, że „dzieło miłosierdzia jest powinnością całej społeczności Kościoła na rzecz potrzebujących, ale nie tytułem do osobistej chwały – doczesnej lub wiecznej” [Maciuszko, s. 21], co skutkowało np. powołaniem stanowiska diakonów, jako urzędników od miłosierdzia, oraz przejmowaniem obowiązków przez władze publiczne, w Rzeczypospolitej nie było tak oczywiste.

II. „Przedsiębiorstwa społeczne”

Jako przykłady przedsiębiorstw społecznych tamtych czasów, które funkcjonowały w oparciu o te dwa podstawowe instrumenty finansowe (jałmużnę i fundację), a czasem i w oparciu o specyficzną działalność gospodarczą, wybrałem szpitale i zakony², chociaż – co pokażę dalej – w ogóle cały system korporacyjny wieków średnich opierał się na filozofii bliskiej ideom ekonomii społecznej. Jednak właśnie te dwie formy były dominujące w Polsce aż dokońca XVIII w.

1 Świadczy o tym choćby fakt, że takimi fundatorami byli także np. zbójnicy, por. Urszula Janicka-Krzywda „Niespokojne Karpaty, czyli rzecz o zbójnictwie”, PTTK KRAJ, Warszawa-Kraków 1986, s. 35.

2 Wydaje się, że zaliczenie zakonów do przedsiębiorstw społecznych, a nie systemu korporacyjnego, musi budzić wątpliwości. Zakony oczywiście miały wymiar dużo szerszy niż jedynie ekonomiczny. Jednak wydaje się, że tym bardziej trzeba podkreślić tę ich niedostrzeganą zazwyczaj rolę.

Szpitala

Szpitala w ówczesnych czasach były główną formą pracy charytatywnej. Za szpitala uznawano wówczas „te wszystkie miejsca miłosierdzia chrześcijańskiego, w których ubodzy, pielgrzymi i niezdolni do pracy znajdują posiłek i odzież, a także niepełnosprawni intelektualnie, starcy, sieroty pozbawione rodziców i samotni ubodzy oraz wyrzucone dzieci, trędowaci, zarażeni, chorzy przewlekłe i inne osoby godne miłosierdzia” [Kumor 1999, s. 11]. Były to więc swojego rodzaju przytułki³, gdzie potrzebujący, ale i różnego rodzaju „ludzie gościńca” szukali pomocy i schronienia.

Szpitala były głównie (szczególnie w świetle uchwał Soboru Trydenckiego) wynikiem charytatywnej działalności Kościoła, wiele inicjatyw zakonnych szło zatem w tym kierunku. Mamy więc szpitalny zakon Św. Ducha, który zorganizował „w Polsce wiele szpitali, w tym największy szpital średniowieczny duchaków w stołecznym Krakowie” [Kłoczowski 1987, s. 250]. Przybyły na ziemię polskie – i także zakładały szpitala – zakony rycerskie, np. do dziś zajmujący się pomocą medyczną joannici. Później pojawił się m.in. zakon szpitalny bonifratrów, szarytki... Ale nie tylko zakonnicy prowadzili szpitala. W Polsce już synod piotrkowski z 1551 roku podkreślał, że szpitala „podlegają na równi z innymi obowiązkami trosce duszpasterskiej biskupów, niech będą w ich specjalnej trosce. Niech się tedy biskupi pilnie zatroszczą, by w każdym wypadku ci, którzy kierują i pracują w szpitalach, bardzo pilnie i rzetelnie wypełniali swoje obowiązki, by snąc nie używali funduszków szpitalnych na inne cele, jak tylko na te, dla których zostały przeznaczone” [Kumor 1999, s. 13]. „Pod koniec XIII, na znaczną zaś skalę dopiero w XIV w., w Polsce zaczęły powstawać w większych miastach tzw. szpitala prepozyturalne, stanowiące odrębne placówki administracyjno-gospodarcze, posiadające osobny kościół oraz własnego duchowego opiekuna – prepozyta. Placówki te w bardzo dużym stopniu uzależnione były od miast i magistratów, sprawujących rządy nad szpitalami za pośrednictwem swoich przedstawicieli – prowizorów.” [Surdacki 1992 s. 6]

Oczywiście funkcjonowanie takich szpitali musiało kosztować i nie zawsze starczało pieniędzy. Dlatego np. synod z 1617 roku podkreślał „zasadę, że do szpitala należy przyjmować tylu ubogich, ilu można wyżywić z przychodów szpitalnych lub jałmużny ludzkiej” [Kumor 1999, s. 15]. Zdobywanie jałmużny często polegało po prostu na żebractwie samych „beneficjentów ostatecznych”, jednak m.in. dzięki fundacjom część szpitali posiadała własne dochody. Źródło

tych dochodów było bardzo różne – od dzierżaw, przez wynajem izb, po dochód z jatki czy z kapitału⁴.

W późniejszych czasach próbowano także wykorzystać pracę tych, którzy korzystali z pomocy szpitalnej. Zdarzały się np. sytuacje takie jak ta w szpitalu w parafii wiejskiej Oporowo w 1667 roku, gdzie „pensionariusze sami sięją i uprawiają pola szpitalne, zebrane natomiast płody noszą na targ” [Surdacki 1992, s. 256]. W czasach stanisławowskich w szpitalach wyznaczano specjalnego „dozorcę”, który m.in. pomagał znaleźć pracę mogącym ją jeszcze podjąć

Zakony

Pierwotne wspólnoty chrześcijańskie często stawiane były jako wzór „komun”⁵, zaś zakony traktowano jako próby ich naśladowania. Wydaje się, że można zakony uznać za swoiste przedsiębiorstwa społeczne. Tak np. twierdzi Kautsky, który pisał „Większość klasztorów jednak były to związki ludzi ubogich, którzy się zjednoczyli, aby wspólnie łatwiej zapracować na kawałek chleba. Te klasztory, przynajmniej u swych początków, utrzymywały się z pracy ręcznej swoich członków” i dalej „Pod względem charakteru i cech można klasztory na tym stopniu porównać do stowarzyszeń wytwórczych proletariuszów naszych czasów. Jedne i drugie były próbą rozwiązania »kwestii socjalnej« dla pewnego ograniczonego kółka własnymi siłami uczestników” [Kautsky, s. 102]. Również w nauce społecznej Kościoła, przy podkreśleniu, że był to ruch przede wszystkim religijny, dodaje się, że „rozwiązywał równocześnie cały szereg problemów społecznych i gospodarczych, a odegrał także niemałą rolę w życiu politycznym. Przede wszystkim ma on ogromne osiągnięcia w zakresie motywacji oraz organizacji pracy. Religijna motywacja pracy, niezwiązana w żadnym stopniu z postawą konsumpcjonistyczną, przyniosła zakonowi średniowiecznym ogromne efekty ekonomiczne z których korzystało całe społeczeństwo (...) Monastycyzm rozwiązywał ponadto w pewnym zakresie zagadnienie równowagi demograficznej dzięki praktyce celibatu, a także stanowił swojego rodzaju wentyl bezpieczeństwa, chroniący system feudalny przed całkowitym i szybkim rozkładem na skutek podziałów sukcesyjnych. Nie sposób wymienić tu wszystkich jego skutków społecznych, nie możemy wszakże pominąć działalności dobroczynnej zakonów oraz ich oddziaływania społeczno-wychowawczego, gdyż zakony przez same swoje istnienie i działanie przypominały wszystkim ewangeliczną hierarchię wartości ucząc, jakie są jej praktyczne konsekwencje.” [Majka 1987 s. 75 i nast]. To właśnie zakony próbowały odpowiadać

3 Ponieważ różnice pomiędzy przytułkami a szpitalami są trudne do określenia, traktuje się je łącznie, choć są próby wyróżnienia, w którym przytułki częściej powstają jako skutek „świątecznej wymiany” [Radwan-Praglowski i in. 1998, s. 86].

4 Zdarzało się, że kapitał szpitala oddawany był do żydowskiego kahału, który z procentów opłacał czynsze [por. Surdacki 1992 s. 256]. Trzeba tu dodać, że ten pierwotny system bankowości oznaczałby do tradycji ekonomii społecznej, gdyż pożyczki zabezpieczane były całym majątkiem członków gminy.

5 Pojęcie „komuny” jest obecnie nacechowane negatywnie, ale trudno się do niego nie odnieść, gdyż w jego pierwotnym znaczeniu „wspólnoty” funkcjonuje w bogatej literaturze XIX w., która bezpośrednio odnosi się do ekonomii społecznej. Pojawia się ono jeszcze zresztą w kontekście „komun miejskich”.

na najważniejsze problemy ówczesnego świata. Odmianą rolę odegrały zakony żebracze dzięki którym przynajmniej częściowo „dobroczynność mogła przestać nosić znamiona wymiany i stać się działalnością wyływającą z serca w duchu św. Franciszka” [Radwan-Pragłowski i in., s. 83]. Jednak sukcesy ekonomiczne⁶ stanowiły zagrożenie dla samej idei zakonów, „stwarzając potrzebę coraz to nowych reform życia zakonnego. Wymieńmy tylko reformę kluniacką, premonstratensów, cystersów, wreszcie kamedułów” [Majka 1987 s. 75 i nast.]. Zaś po reformacji nowe zakony sprowadzone do Polski w XVII i XVIII w. uzupełniały coraz bardziej kulejący system pomocy społecznej, oparty jak dawniej na szpitalach i dobroczynności, a także system edukacji. Trudno przecenić rolę pijarów w tym Stanisława Konarskiego, którego Bratkowski nazywa „ojcem ojczyzny” [Bratkowski 2002, s. 76] i innych zakonów, m.in. dla reform Komisji Edukacji Narodowej.

Historia zakonów w Polsce po rozbiorach to już temat sam dla siebie. Proces likwidacji klasztorów od pierwszego rozbioru do końca XIX w. (w zaborze rosyjskim trwał on aż do 1914 r.) „obejmował nie tylko zamykanie klasztorów i rozpędzanie zakonników, ale i zakazy rekrutacji, działalności oraz próby ograniczania zakonów i podkopywania ich pozycji w opinii społecznej” [Kłoczowski 1987, s. 270] i w efekcie oznaczał traktowanie zakonów jako elementów oporu polskości. Przecież to siła i znaczenie (tak ekonomiczne, jak i polityczne) zakonów było jedną z przyczyn krytyki, z jaką formy życia zakonnego spotykały się zarówno w czasach reformacji, jak i oświecenia. Być może w Polsce nie doszło do burzliwego, jak we Francji w czasie Wielkiej Rewolucji czy w Hiszpanii czasów Wojny Domowej, konfliktu między Kościołem a społeczeństwem właśnie dzięki... rozbiorom, gdyż problem ten został rozwiązany przez zaborców poprzez zmniejszenie ekonomicznego wpływu zakonów (ograniczenie bogactwa) i związanie ich z polskością (związek germanizacji i russyfikacji z aktywnością antykatolicką).

III. System korporacyjny

Średniowieczna ekonomia społeczna to jednak nie tylko system wymiany z Panem Bogiem, choć oczywiście kwestia religijności miała we wszystkich obszarach życia społecznego wielkie znaczenie. Wiele znaczyły wszelkiego rodzaju wspólnoty, braterstwa, zakony. Człowiek średniowieczny żyje we wspólnocie, tak na wsi, jak i w miastach. Wiele z form funkcjonowania ówczesnego społeczeństwa uznac możemy za przejawy bliskiej idei ekonomii społecznej, opartej na solidarności i wzajemności. Wiele z nich traktowane

były jako zapowiedzi spółdzielczości wieków następnych lub ideały do których warto wrócić⁷.

Wspólnota wiejska

Niewątpliwie takim przykładem wspólnotowego funkcjonowania gospodarki była wspólnota gminna. Oczywiście wspólne posiadanie dotyczyło tylko lasów i łąk lub wspólnym ziem, które podlegały okresowym podziałom. Zagrody należały do poszczególnych chłopów. Tak np. wsie powstające na prawie niemieckim miały wspólne pastwisko, wspólny las, prawo połowu ryb. Wsie te miały również samorząd. Gminna wspólnota agrarna przetrwała na południowo-wschodnich kresach dawnej Polski aż do rozbiorów, a jej pozostałości np. w postaci wspólnych lasów spotyka się do dziś. W Rosji jeszcze pod koniec XIX wieku „obszczi-na” budziła nadzieję rosyjskich (kilku z nich to uczęszczający na rosyjskie uniwersytety Polacy) narodników. Warto tu może przytoczyć słowa Plechanowa, który bronił wspólnoty, podkreślając, że przy zmianie własności „zachowała się, i to nie zawsze, zewnętrzna tylko forma wspólnoty, w tym wypadku bowiem prawa każdego uczestnika w przedsięwzięciu mierzą się wysokością włożonej przez niego sumy pieniężnej; ziemię taką dzieli się »według pieniędzy«, absolutnie nie licząc się z kwalifikacjami gospodarczymi i potrzebami »udziałowców«. Rzecz prosta, że taki sposób łączenia nabywców i dzierżawców bardziej przypomina małą spółkę akcyjną niż pospólne władczenie ziemią i pospólne jej użytkowanie w ścisłym znaczeniu tego słowa” [Plechanów 1965, s. 367].

Dodatkowym elementem była w ramach wspólnot wiejskich tzw. „wymiana pomocy”, czyli pomoc od wspólnoty, lub od konkretnego sąsiada, która następnie miała być „odrobiona”. Wydaje się, że jednym z elementów trwałości wspólnot wiejskich była konieczność odtwarzania stosunków, w których „celem była wymiana pomocy, bez której poszczególne gospodarstwa chłopskie w warunkach gospodarki naturalnej nie potrafiłyby normalnie funkcjonować. A odtworzenie wymiany pomocy przy istnieniu pewnej ilości wolnych ziem i użytków odtwarzało gromadę wiejską” [Hurbyk 1999, s. 12]. Ciekawym przykładem innego sposobu na budowanie wspólnoty wiejskiej może być Wielki Kadłub, gdzie w 1605 roku mieszkańcy wsi wykupili (przy czym zostali zwolnieni z poddaństwa) cały majątek Jana Bessa, którego większość „puścili w dzierżawę” pozostawiając jako własność wspólną lasy i pastwiska.

Pytaniem otwartym pozostaje, na ile sama gospodarka szlachecka, oparta o samowystarczalność, swoisty system opieki społecznej (instytucja rezydenta) i swoistą kulturę,

⁶ Gospodarcza rola zakonów była ogromna, np. w Anglii cystersi „nie tylko prowadzili rozległą gospodarkę rolną, byli także świetnymi finansistami. Przyczynili się do umocnienia sytuacji monopolistycznej Anglii jako producenta wełny, a przy tym uzyskali niemało własnych korzyści”, w: Jan Wierusz Kowalski, „Chrześcijaństwo średniowieczne XI-XV wiek”, KAW, Warszawa 1985, s. 76.

⁷ Warto pamiętać, że idee korporatystyczne, m.in. w Kościele katolickim, były odwołaniem się do średniowiecznego systemu społeczeństwa jako wzoru.

która wbrew wszystkiemu przetrwała w wielu obszarach Rzeczypospolitej do II wojny światowej, może być ciekawym przedmiotem obserwacji dla osób zajmujących się tradycjami ekonomii społecznej.

Organizacje o charakterze ubezpieczeniowym i wzajemnościowym

Reformacja nie zakorzeniła się wystarczająco głęboko w społeczeństwie polskim, nie doprowadziła do znaczących zmian, choć spowodowała, że dotychczasowe formy działań nabrały trochę innego charakteru. Warto tu przypomnieć, co podkreśla Ewa Leś że „do drugiej połowy XVIII w. w Rzeczypospolitej nie istniał zorganizowany system publicznej opieki społecznej. Odróżniało to Polskę od krajów zachodnoeuropejskich, gdzie od czasów reformacji państwo miało swój udział w pomocy dla najbiedniejszych” [Leś, s. 39]. Działalność na ich rzecz nadal opierała się głównie na działaniach Kościoła katolickiego, feudalnych stosunkach i darowiznach (fundacjach). W tym momencie nabierają formalnego znaczenia (instytucjonalizują się) dobrze zakorzenione w tradycji formy wzajemnego ubezpieczenia. „Wzajemna pomoc była ustalana przez pana feudalnego, ale każdy, kto zna historię ustaw dworskich, wie dobrze, że powstały one na gruncie dawniejszych zwyczajów miejscowych i liczyły się z miejscową tradycją” [Inglota 1971, s. 17]. Ich mieszkańcy wspólnie walczyli z żywiołami, tworzyli groble i tamy, prowadzili ochronę brzegów rzek, organizowali pomoc sąsiedzką na wypadek ognia. Później członkowie takiej sąsiedzkiej samopomocy płacili składki w wysokości potrzebnej na wynagrodzenie szkód i tak powstawały ubezpieczenia ogniowe.

Podobnie na zasadzie wzajemnościowej tworzone instytucje drobnego kredytu. Kredyt na wsi posiadał dwie podstawowe formy: kasy pieniężne i magazyny zbożowe. Te ostatnie gromadziły kapitał obrotowy w zbożu (powstawał on z pożyczek dworu, z przymusowych składek gospodarzy oraz prowizji płaconej przez dłużników). Niekiedy część z dochodu tych instytucji przeznaczana była również na bezwrotne zapomogi dla najbiedniejszych we wsi. Oczywiście kredyt pieniężny był przede wszystkim kredytem konsumpcyjnym. Ale zdarzały się wyjątki, np. tzw. „Zakładka na sprzężaj” ufundowana w 1715 roku przez ks. Jordana w Pabianicach, „udzielała pożyczek na kupno sprzężaju, wołów i koni za gwarancją całej gromady wiejskiej lub kilku poręczycieli”, kasa powszechna w Starej Wsi założona w 1779 roku przez Michała Świdzińskiego udzielała także pożyczki na zakup ziemi, a karbona biezuńska, powołana przez kanclerza Zamoyńskiego w roku 1765, mogła przeznaczyć pieniądze na handel przynoszący korzyść całej gromadzie. Pojawiły się też pierwsze próby łączenia kas pożyczkowych z oszczędnościowymi, np. we wsiach Anny Jabłonowskiej [por. Wojciechowski 1939, s. 7-11].

Gwarectwa

Wydaje się, że analogicznie do wspólnot gminnych⁸ powstały pierwsze wspólnoty górników, którzy podobnie jak w przypadku korzystania ze wspólnego lasu, czerpali zyski ze wspólnej ziemi (wydobycząc z niej minerały). Współpraca gwarków – rzemieślników, którzy pracowali w różnego typu przedsiębiorstwach wydobywczych przybierała formę współpracy poprzez tworzenie tzw. gwarectw, które pozwalały na ulepszenie zasad wydobycia i pomoc wzajemną. Tak np. na przełomie XV/XVI w. w Olkuziu stosowano wspólne kieraty do wyciągania rudy, wspólnie budowano chodniki, odwadniano kopalnie. Tam też w 1671 roku zorganizowano Kasę Wspólnej Pomocy Między Górnikami, która miała „m.in. pokrywać koszty związane z obroną dawnych praw i wolności górników, wypłacać renty i zapomogi dla pracujących, chorych, niedołączonych, wdów i sierot po zmarłych górnikach, na pogrzeby” [Inglota 1971, s. 13].

W kontekście górnictwa nie sposób nie wspomnieć o kopalni soli w Wieliczce, którą Stefan Bratkowski określa jako „pierwsze przedsiębiorstwo przemysłowe”, wyprzedzające o stulecia inne podobne w Europie. Mało tego, jak udowadnia, było to przedsiębiorstwo zatrudniające pracowników najemnych (różniło je to od gwarectw), którzy do tego posiadali swój związek zawodowy. „Nasi górnicy nie byli mistrzami cechowymi ani gwarkami. Byli wolnymi ludźmi i sprzedawali swą pracę”, co więcej, system zarządzania opierał się na pewnym samorządzie: „to bractwo samo rozdziela stanowiska pracy” [Bratkowski 2000, s. 187 i 196] – coś jakby dziś demokracja przemysłowa w przedsiębiorstwie państwowym (wtedy Wieliczka była królewska).

Maszoperie kaszubskie

Podobnie jak gwarkowie, organizowali się i rybacy. Maszoperie pozwalały nie tylko wspólnie wykorzystywać zasoby, ulepszać techniki połowu, wspólnie zmagać się z niebezpieczeństwem, jakim była praca na morzu. „W nagłej potrzebie niosła maszoperia pomoc materialną rybakowi lub jego rodzinie, kontynuując ją często przez długie lat. Przekonanie, że w razie nieszczęścia rodzina rybaka nie zginie z głodu, dzięki opiece maszoperii, wzmacniało spójność i trwałość tej organizacji, a zarazem świadczyło, że jej znaczenie znacznie wybiegało poza zwykłą spółkę gospodarczą” [Inglota 1971, s. 13].

Komuny miejskie

Miasta średniowieczne, z własnym samorządem, też tworzyły wspólnotę, która w sprzyjających warunkach (np. komuny miejskie we Włoszech) potrafiła uzyskać dużą niezależność.

⁸ Tak twierdzi np. Karol Kautsky, por. [Kautsky 1949, s. 73 i nast.].

Życie w mieście organizowane było w oparciu o struktury korporacyjne. „W dawnych czasach miasta w Polsce, równie jak i w Niemczech, składały się z samych tylko bractw; czy to chodziło o rozrywkę, czy o zarobek, czy nareszcie o oddanie czci Bogu lub niesienie ulgi cierpiacej ludzkości, zawsze i wszędzie zawiązywały się natychmiast bractwa, cechy i tym podobne korporacje” [Łukaszewicz za: Karwowski 1907]. Nawet „świat złodziejski organizował się w zrzeszenia stanowiące odpowiedniki cechów, naśladujące ich strukturę, formy wtajemniczenia, a nawet ideę świętych patronów” [Radwan-Pragłowski i in., s. 115].

Cechy i gildie

Być może istniały w Polsce już w XI w., ale pisane dowody na funkcjonowanie cechów mamy dopiero z wieku XIII. Korporacje te, bo uczestnictwo w nich, o ile się chciało legalnie prowadzić interes, było obowiązkowe, były nie tylko zrzeszeniami zawodowymi. Ich statuty, określające zasady działania (często zresztą formułowane jako przywileje królewskie) dokładnie formułowały nie tylko sposób naboru nowych członków, ale także konkretnych zachowań i kar za nieprzestrzeganie zasad. Np. „żeby mistrzów powstrzymać od nieprzykładnego życia, nakazywały ustawy, aby wdowiec w rok po stracie żony powtórnie ożenił się pod karą beczki piwa” [Karwowski 1907]. Cechy miały, z jednej strony, zadbać o zarobek dla swoich członków, z drugiej zaś – o dobrą jakość produkcji. Dlatego też obniżały koszty pracy, chociażby wydzierzawiając wspólnie kosztowniejsze urządzenia techniczne, z których kolejno mogli korzystać członkowie cechu, wspólnie dokonywały zakupu surowców. Silnie pilnowały, aby „partacze” lub rzemieślnicy z innych miast nie odbierali pracy ich członkom, równocześnie zwalczając wszelką konkurencję w ramach cechu. Często określano, jak ma być urządzone warsztat, ilu można zatrudnić czeladników i uczniów, czasem nawet ograniczano w niektóre dni godziny pracy, zabraniano zjednywania sobie klientów poprzez indywidualne ułatwienia (por. dzisiejsze promocje). Z drugiej strony, cechy pilnowały jakości towarów, nie tylko biorąc pod uwagę skargi „konsumentów”, ale także przeprowadzając swoiste inspekcje, rekwirując wybrakowany towar i karząc niesolidnych rzemieślników. Broniły też czeladników i uczniów przed niesprawiedliwością mistrzów.

Podobnie do cechów zorganizowani byli także kupcy, którzy tworzyli „gildie kupieckie”, gdzie wszyscy byli „równi wobec gildi”. Gildie często posiadały wspólny majątek, organizowały, np. w obronie przed zbójnikami, wspólne karawany kupieckie.

Ponieważ były to korporacje średniowieczne, łączyły wszystkie obszary życia swoich członków, od działalności religijnej (nawet nieobecność w kościele mogła być karana), poprzez kulturalną, aż do samopomocowej. Prowadziły m.in. akcje pożyczkowe, które miały „niewątpliwie charakter raczej filan-

tropijny niż społeczno-gospodarczy, ale można się w nich dopatrzeć pewnych form prostej kooperacji z zakresie kredytu” [Iglota 1971, s. 19] czy działania w formach funduszy ubezpieczeniowych.

Bractwa czeladników

Począwszy od XIV w. zaczęły się uwidaczniać konflikty pomiędzy majstrami a czeladnikami. Ci ostatni organizowali protesty i strajki, które często kończyły się represjami. W Gdańsku, dla przykładu, czeladnikom biorącym udział w strajku w 1385 roku obcinano uszy. Nic dziwnego, że obok cechów powstawały bractwa czeladników, w których można doszukiwać się pierwszych związków zawodowych. W kontekście bractw czeladników wspomina się również religijny ruch beghardtów⁹, którego ślady znajdziemy i w Polsce. „Nieliczne świadectwa potwierdzają obecność w Głogowie beghardtów, utrzymujących się z pracy fizycznej i opiekujących się ubogimi. W 1323 roku nauczał w jednym z kościołów członek tego zgromadzenia. Swoje miejsce znalazły tu także beginki. Źródła wspominają o nich na początku XV w. Ich dom powstał z fundacji altarzysty kościoła parafialnego za zgodą rady miejskiej i znajdował się w pobliżu klasztoru dominikanów. Zgromadzone w nim panny opiekowały się biednymi i ubogimi, zajmowały się też sukiennictwem. Nie były zakonnice, ale starały się nadać swojej pracy zbliżony charakter. Obowiązywało je ubóstwo i czystość. Podobnie jak beghardzi ulegały wpływowi ideologii Wolnego Ducha. Występowały przeciw ustawodawstwu kościelnemu. W związku z tym były prześladowane przez Kościół i z biegiem czasu zasymilowały się z klasztorami żeńskimi.”¹⁰

Poprzednicy współczesnych „ngo-sów”

Z reformą franciszkańską wiąże się bezpośrednio istnienie „trzeciego zakonu”, czyli świeckich zaangażowanych w działalność analogiczną do działalności zakonów. Różnego typu bractwa i zgromadzenia pobożne nabierają w okresie kontrreformacji nowego wymiaru. „Obok funkcji religijnych, stawały sobie za cel niesienie pomocy pieniężnej potrzebującym (bractwa miłosierdzia), opiekę nad chorymi (Lazaryści), opiekę nad więźniami (bractwa Męki Pańskiej) czy bezpłatne nauczanie” [Radwan-Pragłowski, s. 109].

Z punktu widzenia ekonomii społecznej ciekawe wydają się specjalnie bractwa miłosierdzia, które były formą systema-

9 Inaczej begardzi – religijne stowarzyszenie męskie, założone ok. 1220 roku. Jego członkowie utrzymywali się z pracy własnych rąk, zajmowali się nauczaniem i opiekowali chorymi. „Komuny beghardtów przewyższały znacznie pod względem efektywności produkcyjnej gospodarkę pojedynczych warsztatów rzemieślniczych. Rzetelna zespołowa praca okazała się wydajniejsza od pracy w rękodzielnictwie indywidualnym, a wielkie wspólne gospodarstwo domowe ludzi nie mających żon i dzieci było znacznie oszczędniejsze od drobnych gospodarstw prowadzonych przez oddzielne rodziny. (...) Rzemieślnicy cechowi licząc się z opinią najwyższego autorytetu kościelnego, musieli ograniczyć się do nacisków administracyjnych, aby »powstrzymać pilność beghardtów« i regulować sprawy produkcji i zbytu z nimi na podstawie dwustronnych umów” [Markiewicz 1985, s. 24]

10 za: <http://www.widokiglogowa.tox.pl/historie/zakony/index.html>

tycznej świeckiej pomocy najbiedniejszym, ale też kontroli nad działalnością charytatywną, tak aby trafiała ona do rzeczywiście potrzebujących. I tak w np. w 1646 roku ks. Adam ze Słupska powołał „bractwo wspierania ubogich, przynagające jednocześnie próżniaków do pracy” [za: Karaskiewicz 1999, s. 42]. Bractwa miały więc za zadanie nie tylko zbieranie finansów, ale także dobre rozeznanie potrzeb. Stosowały również nowy instrument ekonomiczny, jakim były Banki Pobożne. W miastach instytucje drobnego kredytu istniały głównie w formie samopomocowej i związane były zazwyczaj z systemem korporacyjnym (np. w ramach cechów). Jednak w obliczu pauperyzacji znacznej ilości ludzi, którzy często na przeżycie zaciągali na lichwiarski procent pożyczki, zaczęły powstawać tzw. Banki Pobożne, które stosowały kredyt lombardowy, zazwyczaj konsumpcyjny, a ich kapitał obrotowy pochodził z dobrowolnych ofiar. „Pożyczki w tych bankach były bezprocentowe albo pobierano w nich procent niższy od normalnie wówczas stosowanego, nie mówiąc już o szeroko rozpowszechnionej lichwie” [Inglota 1971, s.15]. Bodaj pierwszym takim bankiem była Fundacja Ostrołęcka Taniego Kredytu¹¹ założona w 1577 roku przez ks. Wawrzyńca Białobrzeskiego, ale najbardziej znane są oczywiście Banki Pobożne powołane z inicjatywy Piotra Skargi (w 1579 roku w Wilnie, w 1587 roku w Krakowie, w roku 1589 w Warszawie), który w swoich kazaniach sformułował nie tylko zasady, ale i ideową podstawę działania bractw. Założenia te stały się m.in. podstawą systemu pomocy bliźniemu, którą próbował wprowadzić prymas Michał Poniatowski w XVIII w.

¹¹ Niektórzy twierdzą, że nie był to prawdziwy Bank Pobożny [Morawski 1998, s. 9].

„Z niego my wszyscy”

Osobą, którą szczególnie trzeba uhonorować, jest Stanisław Staszic (1755-1826). Nie dlatego, że był pierwszy, ale dlatego, że w jego działaniach odnajdziemy połączenie tego, co stanowiło o istocie gospodarki społecznej z czasów odchodzącej Rzeczypospolitej Szlacheckiej, jak i tego, co w dużej mierze określało (poza oczywiście przygotowywaniem zbrojnego powstania) aktywność Polaków na najbliższe 100 lat, czyli szeroko rozumianą pracę organiczną połączoną z ogromnym zaangażowaniem (jeśli nie poświęceniem) społecznym. Ogromna różnorodność działań, które podejmował, do dziś może stanowić wzór dla inicjatyw społecznych opartych o rozumne gospodarowanie pieniędzmi.

Wyświęcony w 1779 roku na księdza Staszic swoją działalność społeczną rozpoczyna w okresie Sejmu Czteroletniego jako autor anonimowych dzieł „Uwagi na życiem Jana Zamoyskiego” i „Przestróg dla Polski”. W tym ostatnim piętnuje zachowania, które „zamiast wiązania, łączenia wszystkich Polaków w dzisiejszej okoliczności rzucają między familie nienawiść i niezaufanie; zamiast powstawania na zbrodnie jawne a zachęcania do cnót, uwielbianych tak w przodkach, jako i współżyjących, niszczą rzadkie a najpiękniejsze przykłady, podają w wątpliwość wszystkie cnoty; owszem, jakby się lękali, że jeszcze mało w Polsce nieprawości...” [Chyra-Rolicz 1980, s. 40]. Ta współcześnie brzmiąca wypowiedź jest zapowiedzią działań, które próbowały łączyć wysiłki na rzecz odrodzenia się narodu i rozwoju gospodarczego zgodnie z jego dewizą „paść może i naród wielki, zniszczyć – tylko nikczemny”.

Edukacja, rozwój gospodarczy i opieka społeczna

Działalność Staszica jako męża stanu – karierę urzędniczą rozpoczął późno, ale działał intensywnie praktycznie do swojej śmierci – dotyczyła rozległych obszarów. „Poglądy pedagogiczne Staszica kształtowały się pod wpływem ideałów epoki oświecenia, tradycji polskich i dzieła Komisji Edukacji Narodowej” [Orsza-Radlińska, s. 483]. Jego rola w tworzeniu szkolnictwa elementarnego, udział w stworzeniu Uniwersy-

tetu Warszawskiego, a następnie szkolnictwa technicznego jest ogromna. Szczególnie ostatni typ szkolnictwa był mu bliski, a jego celem było dostarczenie „krajowi urzędników technicznych, jakich dotąd z zagranicy i z ogromnym nakładem sprowadzać trzeba było” [Orsza-Radlińska s. 499].

W kwestii ekonomii jego myślenie było w jakimś sensie etatystyczne, odgórne. Ale jednocześnie widzimy w nim cechy bliskie idei ekonomii społecznej. Nie zysk jest dla Staszica wartością, ale bardzo współcześnie rozumiany rozwój endogeniczny. Dbanie o tworzenie własnego przemysłu w oparciu o własne zasoby, „mierzenie wyników nie na pieniądze, lecz na udoskonalenie gospodarstwa”, czyli w oparciu o jakość i ilość produkcji. Dbanie aby „znalazło się talenta, które zapewnieniem przyzwoitych korzyści starano się ściągnąć do kraju”, a także wspierając „postęp mieszkańców w nauce, pracy i użytecznych przedsięwzięciach” [Orsza-Radlińska, s. 504]. Jednak ta odgórnie wspierana gospodarka (zarzuty co do zbytnej interwencji rządu podnoszone były wówczas często) organizowana jest na demokratycznych, samorządowych zasadach. Staszic chce odbudowywać korporacje. Zgromadzenia rzemieślnicze traktuje bowiem jako system edukacji ogromnej rzeszy ludzi biorący jednocześnie pod opiekę uczniów i czeladników. Liczy się wymiar zarówno dotyczący etyki zawodu, jak i doskonalenia umiejętności. Powołanie Izby Handlowych i Rękodzielnych (działały zbyt krótko, aby móc ocenić ich efektywność), jak i powołanie Korpusu Górniczego (swoistej korporacji) wraz z obejmującym wszystkich członków Korpusu Towarzystwem Przyjacielskim najlepiej pokazuje kierunki myślenia Staszica.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk

Gdy powstało Towarzystwo Przyjaciół Nauk Staszic przybywa do Warszawy i staje się „duszą tego naukowego i umysłowego ruchu”, zostaje „członkiem niez mordowanym, najczynnijszym, najgorliwszym, a nade wszystko najhojniejszym” [Szacka 1966, s. 166]. „»Być narodowi pożytecznym« przyświecało jako hasło Towarzystwu Przyjaciół Nauk od począt-

ku jego istnienia. Ale za rządów Albertrandi'ego upatrywano je głównie w pielęgnowaniu mowy ojczystej, pomników narodowej sławy, w jakichkolwiek przejawach nauki. Staszic, który obejmuje ster Towarzystwa w roku 1808, »mniej ceniał erudycję, jak dobre pojęcie potrzeb obecnych pokoleń i stosowanie do nich usiłowań« naukowych" [Orsza-Radlińska 1927, s. 474]. Od tej pory przejmując, aż do swej śmierci, stery tej organizacji. Starał się tak prowadzić prace Towarzystwa, by działało jak placówka badawcza, podejmująca zagadnienia związane z konkretnymi potrzebami. Podkreśla to sam Staszic w swoich przemówieniach „Gdy staraniem rządu powstają w kraju rozmaitego gatunku rękodzieła i fabryki, Towarzystwo nasze, pragnąc i w tym przedmiocie być użytecznym, zwróciło naukowe prace na jedną z ważniejszych części tego przemysłu" [Orsza-Radlińska 1927, s. 476]. Działo się tak przy okazji różnych działań rządu, np. rozprawę o cechach „czytano wówczas, gdy pojawił się problem stworzenia odpowiednich organizacji dla rzemieślników sprowadzanych zza granicy" [Szacka 1966, s. 186]¹². Pod koniec życia Staszica Towarzystwo nie pełniło już dawnej funkcji i spotykało się z coraz większą krytyką, choć Staszic nie szczędząc sił i środków próbował ożywiać kolejne zebrania. Jednak znaczenie Towarzystwa jako wzoru samoorganizacji w warunkach braku niepodległości oddziaływało nawet po jego rozwiązaniu w ramach represji popowstaniowych.

Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie

To, co w pełni oddaje istotę działalności Staszica, to eksperyment, który zrealizował w swoich dobrach. Kupił je już w roku 1801, ale ponieważ zgodnie z ówczesnym prawem nie mógł jako mieszczanin stać się ich formalnym posiadaczem, zrobił to na nazwisko Anny z Zamoyskich Sapieżyny. Prawnym właścicielem stał się w 1810 roku, a w roku 1816 zawarł z 329 gospodarzami „Kontrakt Towarzystwa Hrubieszowskiego w zamiarze udoskonalenia rolnictwa i przemysłu oraz wspólnego ratowania się w nieszczęściach". Przekonawszy się, że Towarzystwo funkcjonuje zgodnie z przyjętymi założeniami, w 1821 roku Staszic rozpoczął starania legalizacyjne i po niewielkich zmianach w kontrakcie („w ostatecznej wersji ustawy uwypuklone zostały elementy filantropijne, w cień zeszyły natomiast motywy społeczne i ekonomiczne" [Szacka 1966 s. 205]) Towarzystwo zostało zatwierdzone przez cara w 1822 roku.

Towarzystwo Hrubieszowskie obejmowało mieszkańców dóbr, pomiędzy których rozdzielono ziemię. Ale kontrakt ustalał, że nie otrzymują nic z łaski, wszystko pod określonymi warunkami. Warunki te dotyczyły wielu aspektów życia,

przyczyniając się do stworzenia wspólnoty, w której dobro jednostki mocno było związane z dobrem wspólnym.

Warunki dotyczyły wielu kwestii, spróbuję tu pokazać tylko kilka z nich. Po pierwsze, ziemi nie dostawało się na własność (była własnością Towarzystwa), a jedynie w dziedziczne użytkowanie. Co więcej, ktoś, kto nie spełniałby nałożonych nań obowiązków państwowych, obowiązków na rzecz Towarzystwa czy popełniłby inne określone czyny, zostawał pozbawiony ziemi. Dodatkowo maksymalny obszar użytkowanego gruntu był określony i nie wolno było mieć więcej. W Towarzystwie nie było jednak równości. Niektórzy chłopci (byli pańszczyźniani) zostali zwolnieni z czynszu testamentem Staszica, inni, ci którzy otrzymali ziemię pofolwarczną, mieli składać się za to na pensję wójta. Byli także bezrolni, którzy mogli otrzymać ziemię np. w przypadku wykluczenia kogoś z użytkowników.

Towarzystwo było samorządne, nad całością czuwała Rada Gospodarcza i dziedziczny prezes (w określonych przypadkach Rada mogła wybrać kolejnego dziedzicznego prezesa). Rada wybierana była w pośrednich wyborach (po trzech elektorów z każdej osady), radni prócz pełnionych funkcji mieli pilnować na terenie swoich wsi porządku.

Towarzystwo miało określonych wiele mechanizmów dotyczących pomocy słabszym, samopomocy i działań opartych na wzajemności. „Kontrakt Towarzystwa Hrubieszowskiego przewiduje opiekę (...) nad sierotami i dziećmi opuszczonymi (powierzoną wszystkim bezdzietnym i najzamożniejszym gospodarzom, mającym mniej niż 6 własnych), nad starcami, siedzącymi w swojej wsi, (opartą na składce, mającej przynosić dla każdego starca wartość 10 korcy żyta rocznie), nad inwalidami (składka dla nich jest wyższa, ma zapewnić wartość 15 korcy rocznie), chorymi (szpital zbudowany z funduszu fundacji, lekarstwa z dochodów wspólnych T-wa). W razie nieurodzaju niosą pomoc magazyny gromadzkie, rozpożyczające ziarno na % w zbożu (garniec na korcu). Na wypadek gradobicia wszyscy, którzy kłęsce nie podpadli, mają się złożyć na ziarno siewne dla poszkodowanego, dając w proporcję posiadanych gruntów zsypkę, wystarczającą na cały potrzebny zasiew. Pogorzelnicy otrzymują pomoc w zabudowaniu się, udzielaną w sprzężaju, robociźnie i składce na »majstrak«. Nie wolno im jednak budować z drzewa. O ile wznoszą budynki murowane, kryte dachówką, otrzymują specjalną pożyczkę i częściowo dar z Kasy Towarzystwa" [Orsza-Radlińska, s. 524].

Ze wspólnej kasy pokrywane są niektóre wydatki społeczne – np. płace urzędników gminy, jednego z nauczycieli, lekarza czy opała dla szkół. Towarzystwo zostało też zobowiązane do utrzymania na swój koszt jednego z »młodzieńców uboższych, a zdatnością celujących (...) przez cztery lata przy szkole głównej« [Szacka s. 201].

12 Trzeba tu dodać, że ta przygotowana w latach 1816-1818 w intencji, by Staszic mógł ją przedstawić jako członek Wysokiej Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji, rozprawa wzbudziła dość duże kontrowersje, tym bardziej, że jej autor W. Surowicki, który poprzednio był niechętny cechom, zmienił zdanie i głosił, że utrzymanie i rozważne urządzenie cechów jest jednym z głównych środków tak do podniesienia źródeł ekonomii naszego kraju, jako też do podniesienia miast i rozkrzewienia w nich wygasłego przemysłu, za: [Orsza-Radlińska 1927, s. 478].

W opraciu o dochody z majątku wspólnego Towarzystwa funkcjonuje bank pożyczkowy, udzielający pożyczek na bardzo dogodnych zasadach, ale jedynie na rozwój, a nie na konsumpcję. Udoskonalenie rolnictwa, drobna wytwórczość, usługi kupieckie, murowanie domów to cele udzielanych kredytów. „Staszic bardzo pilnował, aby jego chłopie niczego nie dostawali za darmo, ażeby czuli, że na wszystko należy zapracować. (...) Wybudowanie szkół i pomieszczenia dla lekarza na terenie Towarzystwa miało dokonać się z funduszy Towarzystwa, lecz tylko jednorazowo. Na dalsze ich utrzymanie, a w wypadku pożaru na odbudowę, łożyc mieli gospodarze. Te wszystkie obciążenia miały być rozłożone proporcjonalnie do ilości posiadanej ziemi” [Szacka, s. 202].

Testament Staszica

„W Imię Boga. Mocno przekonany będąc, że głównym przeznaczeniem człowieka na tej ziemi jest, aby dobrze czynił ludziom, aby swoimi czynami starał się ulepszać los swoich bliźnich, los drugich ludzi, aby nawet usiłował, by dobroczynne jego za życia czynów skutki uszczęśliwiały jeszcze pokolenia następnych ludzi, ku dopełnieniu tego przeznaczenia dążyłem ciągle przez całe życie moje. W tym jedynym zamiarze, z stałą gospodarną oszczędnością zbierałem majątek, którym niniejszą ostatnią moją wolą, stosownie jak mi prawa tego pozwalają, tak rozporządzam”. Tak rozpoczyna się testament Staszica, który powinien być obowiązkową lekturą na zajęciach z ekonomii społecznej.

Po pierwsze, ostatecznie potwierdza utworzoną wspólnotę hrubieszowską – „miasto Rubieszów i wszystkie należności: wsie, karczmy, młyny, stawy, lasy, folwarki, zgoła wszystko, co tę włość rubieszowską składa” przeznaczone zostaje „na uszczęśliwienie mieszkańców tej włości, uwalniając ich od wszelkich powinności, danin, robót, czyli pańszczyzny, nadając im grunta dziedzictwem, pod warunkiem zawarcia między sobą Towarzystwa Rolniczego dla wspólnego ratowania się w nieszczęściach, stosownie do ustawy temu stowarzyszeniu przeze mnie przepisanej a od wszystkich mieszkańców tej gminy zgodnie przyjętej i już przez Najjaśniejszego Miłościwego Pana łaskawie zatwierdzonej”.

Po drugie, przekazuje pieniądze, łącząc działalność charytatywną z tworzeniem kapitału żelaznego przeznaczając:

1. „dwakroc sto tysięcy złotych polskich na Szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie, z tym warunkiem, aby jedne sto tysięcy robiły fundusz stały, od którego procent, czyli roczny dochód ma być stałym corocznie dochodem na opłacenie mamek wiejskich. Drugie zaś sto tysięcy złotych ma być wiecznie stałym kapitałem zarobkowym, od którego coroczny procent ma być jedynie obracany na ciągle powiększanie powyższego funduszu opłacającego mamki, tak że procent rocznie pobierany, jeśliby wynosił pięć od sta, powiększałby co lat dwadzieścia stu tysiącem złotych

fundusz opłaty mamek. Sumy te tylko na pierwszej, czystej połowie hipoteki lokowane być mają”.

2. „dwakroc sto tysięcy na zaprowadzenie domu zarobkowego w Warszawie lub zaprowadzenie przynajmniej sal zarobkowych (...), z tym przecież warunkiem i uproszeniem:
 - Pierwszy: aby jedne sto tysięcy złotych robiło stały fundusz, którego roczny dochód będzie obracany jedynie na opatrywanie sal zarobkowych; drugie zaś sto tysięcy złotych będzie składać wieczny, stale zarabiający kapitał, od którego corocznie procent ma być obracany na powiększanie powyższego funduszu do utrzymywania domu lub sal zarobkowych, podobnie jak to wyraziłem przy zapisie na Szpital Dzieciątka Jezus.
 - Drugi mój warunek: aby w tym domu, czyli salach zarobkowych ubodzy zarabiający byli podzieleni na klasy swych udolności. W pierwszej klasie mieścić się mają tacy, którzy zarabiają tylko dwanaście groszy na dzień; z tych dziewięć groszy będzie obracane na żywność, a trzy grosze na oszczędność zapasową dla właściwego indywiduum. W drugiej klasie mieścić się mają tacy, którzy zarabiają dwadzieścia groszy na dzień; z tych 15 groszy ma być na żywność, a pięć groszy na oszczędność zapasową dla indywiduum. W trzeciej klasie mieścić się będą tacy, co zarabiają złoty polski na dzień; z tego dwadzieścia groszy na opatrywanie potrzeb życia, a groszy dziesięć na zapasową oszczędność. W czwartej klasie mieścić się mają tacy, co zarabiają więcej jak złoty na dzień; z takiego zarobku połowa tylko może być użyta na żywność, a druga połowa powinna się zbierać na oszczędność zapasową dla właściwego indywiduum przy wychodzie z domu zarobkowego. Sumy [te] powinny być lokowane na pierwszej połowie hipoteki”.

Dalej, myśląc o edukacji, zapisał pieniądze „na fundusz czwartej klasy, czyli czwartego profesora szkoły wydziałowej w mieście Rubieszowie. Gdyby zaś kiedy ta szkoła wydziałowa miała ustać, albo przeniesioną była do innego miasta, w takim razie fundusz niniejszy ma stać się własnością Towarzystwa Rolniczego Rubieszowskiego, a procent od sumy sześćdziesiąt tysięcy ma być obracany na powiększanie funduszu banku tegoż Towarzystwa Rolniczego, albo jeżeliby dochody bankowe już przechodziły potrzeby pożyczek mieszkańców, w takim razie ten kapitał może być użyty na ten zamiar, do jakiego przeznaczone są zbywające od pożyczek sumy w tytule szóstym, artykule 45 ustawy Towarzystwa Rubieszowskiego”.

Nie zapomniał też o niepełnosprawnych. I tak, sumy „wynoszące z procentami sto tysięcy złotych polskich zapisują na fundusz utrzymywania przy klinice wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Królewskim Warszawskim kilku osób chorujących na pomieszanie władz umysłowych, czyli zwanych pospolicie wariatów”, zaś „zaległą a wysłużoną pensję w skarbie – czterdzieści pięć tysięcy, polikwidowaną i przyznaną, ale dotąd niewypłaconą, chociaż podobne wysłużone pen-

sje innym mojego stopnia urzędnikom popłacono. Raczy więc rząd łaskawie te zaległości pensji, za ciągle przeze mnie pełnienie służby należącą mi się, obrócić i użyć na własny swój dobroczynny Instytut Głuchoniemych w Warszawie”.

Jeżeli chodzi o naukę, to Towarzystwo Przyjaciół Nauk otrzymało „bibliotekę, rękopisma i wszystkie własne moje przedrukowane dzieła lub w rękopismach będące”.

„Reszta pieniędzy, która by się po zaspokojeniu powyższych legatów, czyli zapisów po mnie została (poza wymienionymi wyżej były jeszcze zapisy dla konkretnych osób – przyp. P.F.), taka ma być obrócona i użyta na fundusz szpitala chorych zostającego pod zarządem Panien Miłosiernych Marcinkanek lub Świętego Kazimierza”.

„Dla ojczyzny ratowania...”

Ekonomia społeczna w Polsce XIX wieku ma specyficzny koloryt, który w sposób oczywisty zaciążył nad jej formami. Charakterystyczne dla organiczników było przekonanie, że „odrodzenie społeczeństwa naszego wymaga nieustającej, ciągłej, niezmordowanej czynności, wymaga **pracy i wytrwałości** tym większej, im smutniejsze nasze położenie, im niepewniejsze rozwiązanie przyszłości wydać się może. Zawodami zaś, których tyle na polu prac organicznych doznaliśmy, nie zrażajmy się (...) Bo jeśli na dzieje ludzkości spoglądniemy z wyższego, tj. filozoficznego, a nie kramarskiego stanowiska, to przekonamy się, że właściwie nie ma nieudanych prac organicznych, chyba że prace te były przedsięwzięciem w celach osobistych, partykularnych, a więc nie były pracami wynikłymi z potrzeb ogółu społeczeństwa i mającymi jego dobro na celu” [Florian Ziemiałkowski za: Droga do niepodległości 1988, s. 170]. Moim celem nie jest opisywanie idei, które uzasadniały stosowanie pracy organicznej, ale konkretnych przykładów realizacji tych idei. Jednak to, co było w tych działaniach najważniejsze, to fakt, że kwestia polskości, rozwoju gospodarczego narodu była czymś, co pozostawało motywem przewodnim. Z punktu widzenia tradycji nie bez znaczenia był fakt, że rozwój poszczególnych form odbywał się w trzech różnych zaborach, czyli w różnych środowiskach – i to różnych zarówno pod względem prawnym i politycznym, jak i ekonomicznym czy społecznym.

Twardy rdzeń ekonomii społecznej w Polsce kształtował się na terenie zaborów w różnym stopniu i różnym czasie. Jednak rzeczywistego znaczenia nabrał w latach 60. XIX w. „gdy ziemia te przeżywały przyspieszone, aczkolwiek cząstkowe, właściwe krajowi zacofanemu gospodarczo procesy modernizacyjne” [Kochanowicz s. 2].

I. Zabór pruski

Działalność w Wielkopolsce, na Śląsku i na Pomorzu można określić jako działalność w ramach państwa prawa. Prawo to, choć często ustanawiane z chęci zaszkodzenia Polakom i polskości, było przestrzegane i umożliwiało systematyczną pracę. Ekonomicznie zabór pruski był, co prawda, zapleczem rolno-spożywczym dla rozwijających się przemysłowo obszarów Rzeszy, ale z uwagi na wczesne uwłaszczenie chłopów i w sumie dobrą koniunkturę miał niezłe szanse rozwoju.

Wokół Poznańskiego Bazaru

W pierwszym okresie – związanym głównie z nazwiskiem dr Karola Marcinkowskiego – praca organiczna miała opierać się przede wszystkim na modernizacji rolnictwa i wsparciu dla polskich przemysłowców (czyli wówczas jeszcze hadlowców i rzemieślników). Oczywiście wsparcie to rozumiano dwojako – jako pomoc w prowadzeniu działalności gospodarczej i jako edukację. Za przykładem utworzonego w 1835 roku w Gostyniu Kasyna powstawały towarzystwa rolnicze, które zajmować się miały „podniesieniem rolnictwa, przemysłu i oświaty” [projekt statutu Towarzystwa Przyjaciół Rolnictwa i Oświaty za: Droga do niepodległości 1988, s. 99].

Zainicjowano też inwestycję, która stała się sztandarowym przykładem przedsiębiorstwa społecznego z pierwszej połowy XIX w. – budowę Bazaru Poznańskiego. Idea była prosta. W dobrym miejscu Poznania wybudować hotel, który „mieścić w sobie będzie: restaurację, cukiernię, kawiarnię, winiarnię, salę balów i zgromadzeń, 19 sklepów kupieckich, 70 numerów dla podróżnych”. Powołano spółkę i zebrano konieczny do jej funkcjonowania kapitał, mimo iż nie brano od byle kogo i wyraźnie podkreślano, że powstaje ona „w celu podniesienia przemysłu oraz wpływania na postęp rolnictwa i ułatwienia zbierania się licznej publiczności w zamiarach dobroczynnych”. Co więcej, z inicjatywy Marcinkow-

skiego ponad połowa udziałowców zadeklarowała, że przekazuje swoje dywidendy „na korzyść dobra publicznego – dla dostarczania funduszków ku rozszerzeniu i wzniesieniu przemysłu, handlu i rolnictwa narodowego służących”. Była więc to wyraźnie inicjatywa z zakresu ekonomii społecznej. Pod koniec 1841 roku Hotel Bazar został otwarty dla publiczności. Z założenia miał być dobrym interesem, który będzie finansował inne ciekawe projekty (np. Instytut Rolniczy). Hotel jednak nie przynosił spodziewanych zysków (zresztą niezbyt fachowo wykończony budynek szybko trzeba było remontować). Bazar, który miał wspierać polskich kupców, też – przynajmniej z początku – nie był najefektywniejszy. „Zdarzało się, że administracja gmachu nie mogła znaleźć polskiego kandydata na opuszczony lokal (...) Z krawców bazarowych dopiero trzeci z rządu utrzymał się i zrobił majątek” [Kieniewicz 1964, s. 45]. Jednak chociaż twórcy Bazaru nie mogli być pewni sukcesu swojego przedsięwzięcia, jego rola jako ośrodka życia społecznego i towarzyskiego stolicy Wielkopolski była ogromna, a przykłady takie jak historia jednego z kupców bazarowych Hipolita Cegielskiego, który od szopy z materiałami żelaznymi doszedł do... fabryki Cegielskiego, pozostając jednocześnie jednym z aktywnych uczestników życia społecznego, świadczy o sukcesie tego przedsięwzięcia. Były też inne, mniej lub bardziej wymierne, korzyści z istnienia Poznańskiego Bazaru, który nigdy nie przestał być ośrodkiem życia społecznego i towarzyskiego stolicy Wielkopolski.

Hojność publiczna dla celów pracy organicznej najpełniej wyrazić się może w działaniach edukacyjnych.

Powstałe równoległe z Bazarem Poznańskim Towarzystwo Naukowej Pomocy stawiało sobie za cel „wydobywanie z mas ludu zdatną młodzież, a wykrywszy jej talenta, obrócić ją na pożytek kraju, dając pomoc i stosowny kierunek jej wykształceniu” i „w ciągu blisko 100 lat istnienia przyczyniło się do wykształcenia wielu tysięcy stypendystów i miało swoje zasługi w czasach, gdy inne, skuteczniejsze formy popierania oświaty nie były jeszcze możliwe” [Kieniewicz 1964, s. 44].

Jednak umierając w 1846 roku Mracinkiewicz – uczestnik powstania listopadowego, za co odpokutował więzieniem, poświęcający się dla pacjentów lekarz i społecznik – miał poczucie klęski. Nieudana rewolucja 1846 roku odciągnęła społeczeństwo od idei organicznych. Rola, jaką odegrał w walce o polskość Wielkopolski była jednak ogromna¹³.

Najdłuższa wojna nowoczesnej europy

Ważnym elementem, zwiększającym motywację do działań organicznych, była planowa germanizacja, która w znac-

ny sposób jednoczyła wszystkie klasy społeczne w oporze. Jednak, jak zwracał uwagę Marcinkowski, „główną bronią przeciwników jest wykształcenie fachowe, przemysł i handel, (...) główną słabością naszą jest dyletantyzm, bawiący się ogólnikami, wstręt do wytrwałej pracy w jednostronnych zawodach, niebaczne wydawanie materialnych zasobów kraju w ręce cudzoziemców” [za: Jan Marcelli Motty, w: Droga 1988, s. 127]. Ruch samoobrony gospodarczej zakorzeniony był jednak w szerokiej działalności społecznej. „Wśród ludności polskiej na powstanie spółdzielczości duży wpływ wywarło tworzenie własnych organizacji różnego rodzaju, zwłaszcza kółek włościańskich wśród chłopów i towarzystw przemysłowych w miastach” [Galos 1971, s. 88]. Szczególną rolę w budowaniu zaplecza dla działań społecznych była Liga Polska, założona w 1848 roku z inicjatywy Augusta Cieszkowskiego, której celem było m.in. „zasilanie ducha publicznego między Polakami przez stowarzyszenia” oraz „polepszanie bytu materialnego na drodze wzajemnej pomocy przez wszelkiego rodzaju organiczne instytucje” [za: Wojciechowski 1939, s. 14].

Poza germanizacją głównym problemem ekonomicznym, z jakim borykali się społecznicy, był problem braku środków i wykorzystywania tego przez tych, co kapitał mieli. Ks. Augustyn Szamarzewski (1832-1891) tak widział zadania spółek pożyczkowych: „Cała zaś trudność naszego położenia polega na tem, że małymi groszami mamy ten cel osiągnąć, który kapitaliści z łatwością wielkimi zasobami zdobywają (...) Zadanie wielkie, zadanie wiekowe, bo drobny nasz grosz, jak krople w naszych rzekach, ma się wspólnymi siłami zlać w wielki prąd...” [za: Wojciechowski 1939, s. 27]. Jego następcą, również ksiądz, Piotr Wawrzyniak uważał, że „banki ludowe mają usunąć lichwę pieniężną, podobnie jak banki ziemskie, lichwę w obrocie ziemią, a »Rolniki« lichwę w obrocie produktami rolnymi i artykułami zaopatrzenia rolnictwa” [Galos 1971, s.119].

Banki ludowe

W zaborze pruskim od 1840 roku zaczęły powstawać pierwsze towarzystwa rzemieślników – na zasadzie klubów towarzyskich. Po rewolucji 1848 roku pojawiły się przy nich kasy wzajemnej pomocy, o formule raczej filantropijnej jeszcze, a nie spółdzielczej. Wojciechowski wspomina o takich kasach w Śremie, Środzie, Kościanie, Wrześni, Gnieźnie, Inowrocławiu, Poznaniu. W miejsce tej ostatniej w 1861 roku powstało „Towarzystwo pożyczkowe dla przemysłowców miasta Poznania”, którego celem było „udzielanie członkom pożyczek w gotówce ku polepszaniu ich bytu materialnego przez rozwinięcie i podniesienie przemysłu, któremu się oddają” [za: Wojciechowski 1939, s. 44].

W 1964 roku, po powrocie z więzienia za udział w powstaniu styczniowym, ks. Samarzewski zakłada w swojej parafii przy założonym przez niego Towarzystwie rzemieślniczym

¹³ Choć pewnie nie do końca zgodna z intencjami, Marcińkiewicz chciał stworzyć alternatywę dla działań zbrojnych, podczas gdy jego przedsięwzięcie w dużym stopniu sprawdziło się jako kuźnia kadr konspiracyjnych.

kasę pożyczek i oszczędności. Początkowo nie było przepisów prawnych dotyczących takiej działalności, ale już w 1871 roku zarejestrowano je jako spółkę w sądzie handlowym. W tym czasie na terenie zaboru pruskiego było już 38 podobnych spółek, z których część zdecydowała się na stworzenie Związku Spółek Polskich (zwanym później Związkiem Spółek Zarobkowych), który miał umożliwiać stałą wymianę doświadczeń pomiędzy spółkami i pomoc słabszym członkom, zakładanie nowych i ulepszanie istniejących spółek. Patronem został ks. Augustyn Samarzewski, który, co prawda, miał pobierać za swoją pracę wynagrodzenie, ale w rzeczywistości musiał nawet z własnej kasy pokrywać czasem koszty podróży służbowych. W samych spółkach zarządzanie też czasem kulało, gdyż, jak podkreślał ks. Samarzewski, „Samolubstwo zarządu, którym zwykle są ludzie światli, jest zgubne dla członków, szkodliwe dla społeczeństwa. Członkowie zarządu starać się powinni, aby przepisy prawne, manipulacje kasowe, prowadzenie ksiąg i członkom rady nadzorczej dostępne były. Pewność przekonania o sobie, że się jest rzetelnym, zacnym mężem stanowiska, nie uwalnia żadnego członka od kontroli (...) Prawie wszystkie spółki przyznać muszą, że rady nadzorcze są jakoby nie były, przez cały rok nie wiedzą, co się w kasie dzieje, nie rewidują kasy, nie porównują i nie przechodzą wspólnie z zarządem ksiąg, nie każą sobie przedkładać sprawozdań miesięcznych lub kwartalnych, nie odbywają wspólnych z zarządem lub odrębnych posiedzeń (...) a przecież rada nadzorcza – to suma ustaw, jest to duch towarzystwa, który wiać powinien zawsze i wszędzie przy wszystkich czynnościach. Rada nadzorcza jest wentylem bezpieczeństwa przy całej maszynierii społecznej, którą są zawsze spółki.” [za: Wojciechowski 1939, s. 48]. Potrzeby i przeciwności, z którymi zmagaly się spółki i ich związek doprowadziły do powstania w 1885 roku „Banku Związku Spółek Zarobkowych”. Od 1891 roku Patronem Związku został ks. Piotr Wawrzyniak.

W roku 1891 roku 76 banków miało 27 671 członków i 12 661 tys. marek, a w 1913 były już 204 banki z 125 868 członkami, a depozyty sięgnęły wówczas 253 288 tys. marek. Banki spółdzielcze oczywiście pożyczaly pieniądze i w ten sposób wspierały rozwój Wielkopolski. Jednak kwestia oszczędności była również kluczowa. Walka o depozyty stała się formą walki z zaborcą, obowiązkiem obywatelskim szczególnie po 1904 roku, kiedy minister skarbu nakazał urzędnikom i członkom ich rodzin wycofać swoje oszczędności z banków polskich. Na to ks. Wawrzyniak wezwał Polaków do wycofania oszczędności z kas niemieckich. Walczono o najdrobniejsze kwoty, tworząc np. kasy groszowe dla dzieci czy popularyzując oszczędności wśród najbiedniejszych grup społecznych. „Każda spółka pożyczkowa obowiązana była przyjmować wkłady oszczędnościowe zawsze, choćby miała ich nadmiar i nie mogła wypożyczać na terenie swej działalności. Zadaniem Banku było regulować nadmiar i brak kapitałów w spółkach” [Wojciechowski 1939, s. 70]. Tak oto, „ku swemu zdumieniu Niemcy zobaczyli – Bernhard w Die

Polennfrage – że polski system spółdzielczy widocznie ma lepszy ustrój, ponieważ jego organizacja nie jest tak bezsilna, jak Szulce-Deliczoski związek na wschodzie, i nie jest tak rozdrobniona, jak Raiffeisenowskie związki” [za: Wojciechowski 1939, s. 65].

Rodzaje spółdzielni kredytowych

Tutaj wydaje się konieczny krótki wtręt, który ułatwić powinien orientowanie się w historii spółdzielczości także w Polsce. Powszechne przekonanie, że spółdzielnie to jeden typ działalności, który różni się od tradycyjnych form gospodarowania opartych na własności prywatnej, jest oczywiście słuszne, ale podobnie jak zakład produkcyjny różni się od zakładu usługowego, tak spółdzielni produkcyjnych nie można utożsamiać ze spółdzielniami spożywców. Inne obowiązują tam zasady. Już choćby kwestia „otwartości” spółdzielni na nowych członków. Dla tradycyjnych spółdzielni spożywców była to wielka szansa, podczas gdy dla spółdzielni produkcyjnych zazwyczaj oznaczała kłopoty. Jeżeli chodzi o spółdzielnie kredytowe, to wyróżnia się dwa podstawowe typy, nazywane od ich twórców. Hermann Schulze z Delitzsch założył „bank ludowy”, który zrzeszał drobnych przedsiębiorców i ludzi wolnych zawodów. Tych, którzy potrzebowali taniego kredytu (początkowo chodziło o tani kredyt dla drobnych kupców i rzemieślników na zaliczki na zakup towarów do sprzedaży lub surowców). Tylko członkowie mogli zaciągać pożyczki, choć każdy mógł ulokować tam swój depozyt. Tu najczęściej członkowie ryzykowali włożonym przez siebie kapitałem (tzw. „ograniczona poręka” czy „ograniczona odpowiedzialność”). Jednak możliwe było inne zabezpieczenie, w którym stosuje się „porękę nieograniczoną”, czyli członkowie odpowiadali całym swym majątkiem. Taki system zastosował do warunków wiejskich Wilhelm Raiffeisen. Założona przez niego spółdzielnia opierała się przede wszystkim na wzajemnym zaufaniu i wzajemnej pomocy. Dlatego instytucje tego typu cechował zazwyczaj mały zasięg i stosunkowo niskie udziały (na wsi trudno było o kapitał). Warto zwrócić tu uwagę na fakt, że rozwój spółdzielczości kredytowej w dzisiejszej Polsce opierał się na wzorcach amerykańskich, gdzie „powstającym od 1909 roku związkom kredytowym (credit unions) opartym na wzorze Raiffeisenek pozwolono kredytować wyłącznie konsumpcję (w Europie spółdzielnie kredytowe kredytowały jedynie rozwój, od konsumpcji odżegnywały się programowo)” [Bratkowski 1999].

Spółki parcelacyjne lub banki ziemskie

Z uwagi na planową działalność zaborcy, który chciał germanizować ziemie zaboru pruskiego m.in. poprzez wykupywanie ziemi przez osadników niemieckich, tak ważna była kwestia obrotu ziemią. Trzeba było nie tylko zdobyć pieniądze, ale często też odwoływać się do różnych wybiegów (jak słynny wóz Drzymały czy „fikcyjne” śluby). Jednak kwestie ułatwienia sprzedaży, obsługi hipoteki, parcelacji gruntów

dla znalezienia kupca były również bardzo ważne. Spółki takie miały charakter czasowy, jeżeli organizowano je dla wykupu konkretnej ziemi, lub stały, gdy powoływano stałe fundusze (banki ziemskie) do obrotu ziemią. Przykładem może tu być spółka założona w 1889 roku w celu rozparcelowania Pinczyna. „Spółka od razu nabyła ten majątek na własność, rozdzieliła go na parcele, z wplat osadników uiściła pierwszą zaliczkę, a z następnych opłat rocznych pokrywała odsetki i amortyzację” [Wojciechowski 1939, s. 75]. Władze niemieckie skutecznie utrudniały im działalność, m.in. w 1904 roku wydały nowe prawo, zabraniające „polskim parcelantom stawiać nowe budynki na nabytych parcelach” [Wojciechowski 1939, s. 76]. Chociaż spółki, o których mowa, stawiały sobie jak najbardziej społeczny cel, to jednak ich efektem była swoista prywatyzacja.

„Rolniki”

Spółdzielnie spożywców „najślabiej rozwijały się [...] w zaborze pruskim, ponieważ działacze spółdzielczy nie chcieli osłabiać tam pozycji polskich kupców” [Kochanowicz 1992]. Już w 1894 roku ruch spółdzielczy wypowiedział się przeciwko zakładaniu spółek spożywczych. Uchwałę tę potwierdził sejmik z roku 1910. Jednak na Pomorzu i na Śląsku (ziemiach, na których panowały inne niż w Wielkopolsce warunki, np. polskie kupiectwo było nieporównanie słabsze) podejmowano próby tworzenia tego typu spółdzielni, których propagatorem był np. Karol Miarka (1825-1882). Spółdzielnie miały swoje znaczenie także wśród polskiej robotniczej emigracji w Niemczech. Również na terenie zaboru powoli narastał problem klasy robotniczej, „a wraz z tym pojawiły się organizacje robotnicze, o charakterze samopomocowym. (...) agitatorzy socjalistyczni, jak np. Stanisław Mendelson, zachęcali do tworzenia spółek o różnym charakterze; miały one doraźnie polepszyć trudne warunki życiowe, a na przyszłość stać się podstawą ustroju społecznego” [Galos 1971, s. 97], jednak ich znaczenie nie było wielkie. W sumie w Wielkopolsce akceptowano tworzenie spółdzielni spożywców tam, gdzie nie było polskich kupców. Znaczenia nabrały głównie spółdzielnie rolnicze, tzw. „Rolniki”, których zadaniem głównym było sprowadzanie nawozów i ziarna do zasiewów – tanio i dobrej jakości, z drugiej zaś – pomoc w zbyciu zboża. Ruch ten zaczynał od 2 spółek z 224 członkami w roku 1903/1904 i doszedł do 60 – grupujących 9 681 członków w 1913/1914 roku.

II. Zabór austriacki

Chociaż spółdzielczość ziem zaboru austriackiego próbowała naśladować wzorce wielkopolskie, to jednak specyfika działania była tu zupełnie inna. Wielonarodowa Austria w dużo większym stopniu, szczególnie od końca XIX w., pozostawiała autonomię prowincjom i nie prowadziła tak jed-

noznacznie antypolskiej polityki. Więc nie walka z germanizacją była pierwszoplanowym zadaniem, ale walka z biedą i... biurokracją.

O biedzie najwyraźniej mówiła poczytna publikacja Stanisława Szczepanowskiego z 1888 roku „Nędza Galicji w cyfrach”, która właśnie na podstawie cyfr udowodniała zacofanie tego regionu i konieczność wielkiej pracy do wykonania. Szczepanowski pisał – niektórzy powiedzieliby, że słowa te brzmią bardzo współcześnie – „Przyswoiliśmy sobie potrzeby i pozory cywilizacji, ale jeszcze nie jej potęgę i twórczość. Pracujemy z nieudolnością barbarzyńców, a mamy gusta i potrzeby europejskie. Czujemy potrzebę administracji europejskiej, a zbywa nam na środkach, ażeby tyle łożyć na cele oświaty i robót publicznych, ile taka administracja wymaga. Czujemy potrzebę i fabrykantów, i wykwinności europejskiej, ale nie umiemy sami ani ich wyrobić w kraju, ani też rozwinąć naszego eksportu w wystarczającej mierze do ich sprowadzenia bez uszczerbku dla konsumpcji krajowej” [za Kieniewicz, s. 193]. Ucisk narodowościowy przejawiał się w jakiejś mierze w upośledzeniu ekonomicznym.

Z drugiej strony, „biurokraci galicyjscy odziedziczyli po biurokratach austriackich niechęć do samodzielności społeczeństwa” [Wojciechowski 1939, s. 112] i w różny sposób utrudniali działalność inną niż pozostającą pod bezpośrednią opieką rządu. Przez długi czas kredyt na wsi miał być udzielany przez gminne kasy pożyczkowe, twory biurokratyczne wspierane przez rząd, ale właściwie funkcjonujące bardzo słabo (pożyczki po znajomości, słaba ściagalność). Ale istniały, a administracja nie widziała potrzeby wspierania konkurencji. Z drugiej strony i ruch spółdzielczy z rezerwą patrzył na możliwość powstania kas pożyczkowych na wsi bojąc się nadzoru administracji. Alfred Zagórski wręcz podkreślał w 1876 roku: „My chcemy towarzystw, których członkowie pomagają sami sobie, a nie instytucji dobroczynnych” i dalej „nie pragniemy rządowej opieki, bo tylko zupełna autonomia zbawiennie może wpłynąć na nasz rozwój, a którą pod opieką rządu musielibyśmy stracić” [za: Najdus 1971, s. 172].

Stowarzyszenia zaliczkowe

Ruch organizacji kredytowych w zaborze austriackim rozpoczął się w latach 60. XIX w., ale dopiero po wprowadzeniu w 1873 roku ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych i stworzeniu w 1874 roku na wzór Poznania Związku Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych nabrał dynamiki. I tak w roku 1874 było ogółem (z wyłączeniem żydowskich¹⁴) 35 stowarzyszeń z 13 496 członkami i 2 368 tys. koron wkładów oszczędnościowych, by w 1912 roku

¹⁴ „Wielka ich część – twierdził Stefczyk – była przedsiębiorstwami spekulacyjnymi, familijnymi kilku osób, a niekiedy nawet takie przedsiębiorstwo sprzedawano innej spółce rodzinnej i zakładano nowe. Korzystając z kredytu i redyskonta w Banku Austro-Węgierskim (...) operowały one głównie wśród ludności włościańskiej polskiej i ruskiej, uprawiając zorganizowaną lichwę”, za Wojciechowski, s. 110.

tylko należących do Związku było 238 stowarzyszeń z 350 161 członkami i wkładami oszczędnościowymi w wysokości 125 530 tys. koron. Związek w 1877 roku uzyskał subwencję Wydziału Krajowego, z czego 30% na podróże w celu zakładania stowarzyszeń. Jednak początkowa aktywność Związku była słaba, głównie z racji braku patrona analogicznego do osobistości z Wielkopolski. W końcu, w 1890 roku, w ogóle zlikwidowano stanowisko patrona. Równie ciężko z powodu urzędniczej czy biurokratycznej obstrukcji szły prace nad własnym bankiem. Temat poruszany był od samego początku. W 1885 roku powstał Bank Krajowy z oddziałem dla stowarzyszeń. Mimo to spółdzielcy chcieli swojego banku, uzyskiwali jednak decyzje odmowne i dopiero w roku 1901 doczekano się zatwierdzenia akcyjnego Banku związkowego, który ostatecznie nie spełnił pokładanych w nim nadziei.

W przeciwieństwie do wzorców wielkopolskich dużo towarzystw kredytowych działało z ograniczoną poręką. W 1912 roku z 238 towarzystw związkowych tylko 57 zachowało porękę nieograniczoną „i byłoby ich jeszcze mniej, gdyby nie to, że dla zmiany poręki na ograniczoną, trzeba było przede wszystkim spłacić dotychczasowych wierzycieli towarzystwa” [za: Wojciechowski 1939, s. 117]. Dodatkowo widoczne były także inne, co prawda nieliczne – jak to określił Wojciechowski – „zbożenia w kierunku kapitalistycznym” [Wojciechowski 1939, s. 125], m.in. dawanie zbyt wysokiej dywidendy od udziałów, wynagrodzenie dyrekcji w postaci prowizji od udzielonych pożyczek, uzależnienie prawa głosu lub jego znaczenia od posiadanych udziałów itp.

Stowarzyszenia rzemieślnicze i wytwórcze

„Każdą taką spółkę – pisali ówczesi – otacza u nas urok przedsięwzięcia patriotycznego, służącego celom wyższemu, jak pospolicie bywa, gdy jest mowa o założeniu nowego warsztatu lub fabryki... A jednak każdy, kto bierze czynny udział w zarządzie spółki rękodzielniczej, żali się słusznie, że nie ma bardziej utrudniającego zadania, jak taką spółkę u nas wypielęgnować i utrzymać w drodze normalnego rozwoju” [za: Wojciechowski 1939, s. 125]. Pionierami kooperacji stali się drukarze „światły, zorganizowany w stowarzyszenia pomocy wzajemnej, stosunkowo najlepiej wynagradzany odłam galicyjskiego proletariatu, a zarazem w większym stopniu przepojony tradycjami cechowymi. Drukarze lwowscy pierwsi przystąpili do organizacji drukarni spółdzielczej w oparciu o specjalnie założone Stowarzyszenie Oszczędności” [Najdus 1971, s. 165-166]. Jednak większość innych spółdzielni wytwórczych, opartych o rzemieślników czy czeladników, nie była zbyt trwała, choć np. „Towarzystwo kapeluszników w Myślenicach i Towarzystwo kuśnierzy i białoskórników w Tyśmienicy pobydowały własne fabryki przy pomocy krajowego funduszu przemysłowego” [za: Wojciechowski 1939, s. 126].

Warto tu zwrócić uwagę, że z uwagi na panujące warunki „w Galicji więcej, niż w innych zaborach, zajmowano się zakładaniem spółek rzemieślniczych i wytwórczych głównie w celu uprzemysłowienia kraju. Większość członków nieraz stanowili społeczni popieracze krajowego przemysłu i dla zapewnienia sobie większego wpływu na prowadzenie przedsiębiorstwa, wprowadzali do statutów odstępowania od zasad spółdzielczych. Z liczby 31 stowarzyszeń dla 10 właściwsza byłaby forma spółki...” [za: Wojciechowski 1939 s. 127]

Kółka rolnicze

W 1882 roku za przykładem Wielkopolski zawiązało się Lwowskie Towarzystwo Kótek Rolniczych. Zadania kótek widziano jednak znacznie szerzej niż Maksymilian Jackowski w Poznaniu. Chciano, aby nie tylko prowadziły kształcenie zawodowe, ale by stanowiły organizacyjną podstawę do tworzenia własnego sklepu, kasy pożyczkowej, straży pożarnej, ubezpieczenia się, a także aby „obmyślić i zalecać członkom prowadzenie wspólnymi siłami przedsiębiorstw broniących od wyzysku” [za: Wojciechowski 1939, s. 136]. Działalność kótek opierała się jednak w dużej mierze na prowadzeniu sklepów, które powstawały często bez przygotowania. Kapitał powstawał albo z udziałów, albo z ofiar osób życzliwych. Stefczyk wyznawał, iż „w działaniu sklepu kółka rolniczego rocdzelskie¹⁵ zasady nie były stosowane i najczęściej nie były znane, ale przewodnia myśl dążenia do reformy stosunków na podstawie rzetelności i sprawności oraz oparcie ustroju na zbiorowej sile i pracy nadaje tym sklepom wyraźny charakter spółdzielczy” [za: Wojciechowski, s. 137]. Zyski sklepu miały być dzielone w taki sposób, aby 15% szło na fundusz rezerwowy (do momentu osiągnięcia wysokości kapitału ulokowanego w sklepie), odpowiednią kwotę przeznaczono na oprocentowanie udziałów (ale tu sugerowano, aby nie były one wyższe niż 10%), zaś resztę przekazywano na fundusz rezerwowy i inne cele określone przez walne zebranie członków. Dodatkową ważną kwestią była współpraca przy zakupach hurtowych. Tworzono składnice, powoływano nowe instytucje. Nie udało się jednak zjednoczyć działalności trzech głównych towarzystw rolniczych: lwowskiego, krakowskiego i kótek rolniczych, co uniemożliwiało jednolitą akcję zaopatrywania kótek rolniczych.

Kasy Stefczyka

Wbrew ogólnemu przekonaniu, że spółki systemu Raiffeise-na nie przyjmą się na wsi galicyjskiej, w 1890 roku, Franciszek Stefczyk założył w Czernichowie przy pomocy proboszcza ks. Królikowskiego Spółkową kasę oszczędności i pożyczek, która w ciągu lat dziesięciu wzrosła z 143 członków i 21 606 koron wkładów do 919 członków w 1900 roku z wkładem

15 Jedną z pierwszych spółdzielni, która powstała w 1844 roku w Rochdale w Wielkiej Brytanii, o nazwie Spółdzielnia Sprawiedliwych Pionierów. To tu po raz pierwszy sformułowane zostały główne zasady spółdzielczości.

oszczędnościowym w wysokości 185 689 koron. Stefczyk od samego początku począł propagować ideę kas. Znalazły one w końcu uznanie w Towarzystwie kółek rolniczych: „W rzeczywistości mają one szersze zadanie, albowiem są jednocześnie wiejskimi kasami oszczędności oraz szkołą ekonomicznego wychowania i solidarnej przedsiębiorczości (...) Wszelka asocjacja, oparta na zdrowym gruncie ekonomicznym i wolna od tendencji politycznych, jaką są u nas kółka rolnicze i sklepiki wiejskie, a wraz z nimi spółkowe kasy oszczędności i pożyczek, jest potężną dźwignią oświaty obywatelskiej i harmonii społecznej i zasługuje na jak najszersze poparcie ze strony społeczeństwa i władz publicznych” [za: Wojciechowski 1939, s. 146]. Dzięki akcji Stefczyka i działaniom Wydziału Krajowego w 1900 roku było już 63 spółki z 7 716 członkami i 641 000 koron wkładów oszczędnościowych, a w 1913 roku 1 397 spółek z 321 830 członkami i 69 641 000 koron. Kasy Stefczyka, podobnie jak spółdzielnie wielkopolskie, nie skorzystały z ograniczonej odpowiedzialności.

Spółki mleczarskie

Mleczarstwo w Galicji było w bardzo złym stanie, tak że zaczął się tym Wydział Krajowy poprzez kształcenie mleczarzy, równocześnie zaczęły powstawać mleczarnie dworskie i mleczarnie zbiorowe, oparte o kółko rolnicze albo spółkę kilku osób. Znamienne, że wzorcową mleczarnię w Rybnej, założoną jako przedsiębiorstwo kółka rolniczego, po kilku miesiącach przekształcono w spółkę z udziałami po 10 koron. Czysty zysk w pierwszych latach przeznaczono na wystawienie własnego budynku i lepsze urządzenie mleczarni. W 1905 roku były tylko 4 spółki z 1 189 członkami i 18 183 koronami udziałów, a w 1912 – 73 spółki posiadające 14 188 członków z wkładem 106 088 koron. W 1909 roku z inicjatywy Stefczyka powstał Związek mleczarski dla sprzedaży masła i dostarczania maszyn i naczyń.

Stowarzyszenia spożywcze

Pierwsze spółdzielnie spożywców powstawały w latach 70. XIX w. m.in. w Samborze i Stanisławowie, lecz dość szybko upadły. Dłużej funkcjonowało Towarzystwo spożywcze we Lwowie, ale wspierane było bezzwrotną pożyczką z rady miasta. Trwałym natomiast okazało się założone w Nowym Sączu w 1898 roku stowarzyszenie kolejarzy Samopomoc. Z 28 stowarzyszeń spożywczych należących do Związku stowarzyszeń 17 przyjmowało na członków tylko pracowników jednego zawodu. „Ograniczenie to, hamujące rozwój stowarzyszeń wynikało z otrzymywanych od odnośnych władz świadczeń w postaci zniżki taryfowej dla kolejarzy, bezpłatnych lokali dla robotników salinarnych, różnych koncesji dla urzędników” [Wojciechowski 1939, s. 130]. Podatny grunt znalazły stowarzyszenia spożywcze wśród górników polskich na Śląsku zaolziańskim, które jednak wstąpiły do Centralnego Związku austriackich stowarzyszeń w Wiedniu.

III. Zabór rosyjski

Sytuacja na ziemiach zajętych przez Rosję w wyniku zaborów różniła się zasadniczo od pozostałych terytoriów polskich. Z jednej strony mieliśmy do czynienia z silną presją rusyfikacyjną, z drugiej zaś – ze swoistym podejściem do prawa, które w istocie nie tyle ograniczało swobodę działania, co raczej dokładnie określało, co można robić.

Kwestia świadomości narodowej i języka polskiego była najważniejszym celem społecznym. Zaczynając od Świątyni Sybilli (pierwszego „muzeum narodowego” na ziemiach polskich) księżnej Izabeli Czartoryskiej, poprzez działania Towarzystwa Przyjaciół Nauk, aż do inicjatywy, która kojarzona jest z jednym nazwiskiem – Konrada Prószyńskiego „Promyka”, ale która pewnie bez zaangażowania działaczy oświatowych (np. z Kół Oświaty Ludowej) nie byłaby możliwa. Chodzi tu o walkę z analfabetyzmem (czytaj: także z rusyfikacją) na wsi polskiej za pomocą **sprzedaży** (pieniądze szły na kolejne dodruki) elementarza „na którym nauczysz się czytać w 5 albo 8 tygodni”, czy też uznanej za najlepszą na świecie (podczas wystawy Londyńskiego Towarzystwa Pedagogicznego – w roku 1893), „Obrazkowej nauki czytania i pisania” przeznaczonej dla samouków. To nawet nie sukces, to było zwycięstwo w walce o polskość. Nie da się więc w pełni zrozumieć polskiej ekonomii społecznej w Polsce XIX w. i początków wieku XX bez zrozumienia idei edukacji powszechnej oraz samokształcenia (samouctwa). Wystarczy powiedzieć, że nawet „pod osłoną średnich szkół jawnych prowadzona była tajna, systematyczna nauka przedmiotów zabronionych w szkołach, często nawet prowadzono całe klasy zakonspirowane...” [Żurawińska 1879, s. 254]. I tu słów kilka o ówczesnej dobroczynności, która – jak z całą mocą podkreślał Świętochowski – „gdzie indziej spełnia dodatkową i pomocniczą funkcję dla działań rządu, u nas stanowi dźwignię główną. Gdyby ona dziś ustała, jutro znaczna część kół maszyn życia zbiorowego zwołniałaby lub zupełnie przerwała swój ruch” [Żurawińska 1979, s. 243]. Dla przykładu Warszawskie Towarzystwo Dobroczynne prowadziło szeroką działalność oświatową, a z założenia filantropijna Kasa im. Mianowskiego próbowała rozciągać opiekę nad całą nauką polską.

Jeżeli chodzi o kwestie prawne, to oczywiście nie da się o ówczesnej Rosji mówić w kategoriach państwa prawa. Drzymała w Wielkopolsce mógł mieszkać w swoim wozie, bo prawo zabraniające budowania nowych domów miało taką lukę prawną. W zaborze rosyjskim jakiś paragraf i tak by się znalazł. Dodatkowo istotą działań rosyjskiej biurokracji było – szczególnie na terenie Królestwa Polskiego – przeciwdziałanie wszelkiej aktywności społecznej. Przede wszystkim przez wiele lat panował zakaz wszelkiego rodzaju stowarzyszenia się. Dlatego np. założone za zezwoleniem cara w 1958 roku Towarzystwo Rolnicze, które mogło ogólne zebranie organizować jedynie raz do roku i raz do roku odbywać

publiczne posiedzenia, zalecało „zawijywanie spółek handlowych obywatelskich” w formie Domów Zleceń Rolników „w braku wszelkiej innej korporacji lub stowarzyszenia, które by się potrzebną reformą handlu kramarskiego na prowincji u nas zająć mogło lub chciało” [za: Wojciechowski 1939, s. 19]. Samo Towarzystwo Rolnicze miało też duże znaczenie jako instytucja budująca odpowiedzialność obywatelską w sferze działalności gospodarczej. Organizowane przez Andrzeja Zamoyskiego zjazdy w Klemensowie, gdzie próbował propagować nowe formy gospodarowania („Arystokracja powinna się odznaczać, inaczej się załamie. Ongi ujawniała się na polach bitew. Dziś powinna stanąć na czele ulepszeń krajowych” [za: Kieniewicz 1964, s. 62]). Co prawda, proponowane w „Rocznikach Gospodarstwa Krajowego” (czasopismo związane z ideą Towarzystwa Rolniczego) rozwiązania to wiejskie kasy pożyczkowe i magazyny zbożowe, które niewiele jeszcze różniły się od tych przedstaszycowskich inicjatyw¹⁶, ale przecież same „Roczniki” powstały jako „Spółka Roczniowa” i niewątpliwie były nową formą działalności gospodarczej. Niepokojne czasy przed wybuchem powstania styczniowego doprowadziły jednak do rozwiązania Towarzystwa.

Stowarzyszenia spożywcze

Na początku 1869 roku minister spraw wewnętrznych zatwierdził w Warszawie stowarzyszenie spożywcze „Merkury”, które – dzięki przestrzeganiu spółdzielczych zasad – okazało się najtrwalszym spośród podobnych na ziemiach wszystkich zaborów. Za tym przykładem poszły inne – „Oszczędność” w Radomiu i „Zgoda” w Płocku. Te, choć wzorowane na statucie „Merkurego”, wprowadziły do statutów „niekorzystne zmiany dla dogodzenia wymaganiom osób, nie przyzwyczajonym do oszczędności (...). Liczono, że te zmiany przyciągną więcej członków, a w rzeczywistości osłabiły stowarzyszenia...” [Wojciechowski 1939, s. 168]. Dalszy rozwój tego typu spółdzielni został zahamowany przez odmowy rejestracji kolejnych inicjatyw praktycznie do roku 1880.

Według ustawodawstwa spółki spożywcze były zaliczane „do kategorii instytucji dobroczynnych, podlegały Wydziałowi higieny ludowej i dobroczynności publicznej w ministerstwie spraw wewnętrznych” [Wojciechowski 1939, s. 234]. Szczególnie po 1905 roku, zarówno na wsi, jak i w miastach fabrycznych, zaczęły licznie tworzyć się sklepy spółdzielcze. Ich działalność oparta na spontanicznym zaangażowaniu często przedstawiała wiele do życzenia. Wśród 179 stowarzyszeń poddanych lustracji w 1909 roku tylko 55 miało poprawną księgowość, a były to przecież te większe, które stać było na płacenie składek na lustratorów.

Zawodowe zrzeszenia spółdzielcze

Ponieważ były poważne trudności w uzyskaniu rejestracji spółek rzemieślniczych (powoływanych dla wspólnego zakupu surowca i sprzedaży produktów), próbowano tworzyć spółki na podstawie aktów notarialnych. Powodowało to spore komplikacje, bo nie posiadały one osobowości prawnej i do tego wymagały uzyskania każdorazowo pozwolenia policji na ogólne zebranie członków. Mimo to w 1862 roku w Warszawie powstała „Spółka zjednoczonych stolarzy”, a za nią inne (np. „Połączona praca kobiet”).

Podobnie powstawały pierwsze spółki włościarskie, jak ta zawiązana w 1899 roku we wsi Wola Bukowska pod nazwą „Jutrzenka”. Po roku 1906 większość spółek przekształciła się w kółka rolnicze, a te, które miały sklepy, w spółki spożywcze. Kółka rolnicze miały swój wydział w Centralnym Towarzystwie Rolniczym, a część z nich założyło osobną organizację pod nazwą „Towarzystwo kółek rolniczych im. Staszica”. Trzeba tu wspomnieć też o innych instytucjach, które inicjowały powstanie zawodowych zrzeszeń, czyli np. Stowarzyszeniach robotników chrześcijańskich w miastach czy Towarzystwach popierania przemysłu ludowego na wsi.

Od 1901 roku mamy do czynienia z powstawaniem spółek mleczarskich. W roku 1910 należało do Wydziału mleczarskiego Centralnego Towarzystwa Rolniczego 101 spółek z 5311 członkami i udziałami w wysokości 182 118 rubli.

Stowarzyszenia kredytowe

Prawne uwarunkowania spowodowały, że w zaborze rosyjskim mamy do czynienia z dwoma ruchami towarzystw kredytowych – wzajemnego kredytu i pożyczkowo-oszczędnościowe. „W rezultacie wystąpiły niezdrowe objawy powstawania towarzystwa wzajemnego kredytu obok towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego i należenie równocześnie do obu, gdy właściwie było miejsce tylko na jeden bank spółdzielczy, jak w Wielkopolsce” [Wojciechowski 1939, s. 172]. Kapitał zakładowy towarzystw kredytu nie powstawał z wkładów członków, lecz z pożyczki Banku Państwa lub pożyczek prywatnych. Oba rodzaje towarzystwa różniły się limitem wysokości możliwych pożyczek i długością okresu, na jaki pożyczki mogły być udzielane, tak że osobno tworzone instytucje „służące tylko słabym gospodarzom jednostkom, a osobno silniejszym, doprowadzając do różnych anomalii w ich działalności” [Wojciechowski 1939, s. 182]. Ponadto na wsi do 1904 roku mogły działać jedynie tworzone administracyjnie gminne kasy pożyczkowe.

Rozdwojenie ruchu i niekorzystne warunki wiązały się z wieloma niebezpieczeństwami. Z jednej strony, zdarzały się sytuacje, gdy spółdzielnie kredytowe traktowano jako miejsca dobrze płatnych stanowisk uzyskując to poprzez podwyższenie oprocentowania pożyczek, z drugiej zaś – zdarzały

¹⁶ Komentatorzy zwracali uwagę jedynie na „przepisy kasy w Złotym Potoku, mające na celu zapewnienie ciągłości kapitału zakładowego, ofiarowanego przez Krasińskiego. Pożyczki wydawano na rok (...) z obowiązkiem regularnego spłacania co tydzień (...). W ten prosty sposób dłużnik zmuszony był do ciągłego oszczędzania, ze spłaconych rat można było w ciągu roku dawać pożyczki innym potrzebującym” [Wojciechowski 1939, s. 23].

się przypadki przeznaczania całego zysku na cele dobroczynne bez myślenia o potrzebach ruchu spółdzielczego (np. szkolenia, podręczniki). Próbowali z tymi patologiami walczyć zjazdy towarzystw, określając, powyżej jakiego procenta towarzystwa uznawane będą „za spółki niegodne nazwy stowarzyszenia spółdzielczego” [Wojciechowski 1939, s. 194], i nakazując, aby przeznaczać część czystego zysku na potrzeby ruchu spółdzielczego. Przyrost wszystkich towarzystw kredytowych (nie tylko polskich) wyniósł z 107 z 71 798 członkami i 5 806 tys. rubli wkładu w 1903 roku do 704 z 473 406 członków i 57 643 tys. rubli wkładu.

Syndykaty i towarzystwa rolnicze

Po rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego i upadku powstania stycziowego właściwie nie było możliwości organizowania spółdzielni na wsi. Dopiero po wprowadzeniu w 1897 roku ustawy dla stowarzyszeń rolniczych (syndykatów), a następnie towarzystw rolniczych, tworzenie współpracy stało się możliwe. Założenie było jednak takie, że syndykaty miały być tworzone przede wszystkim dla działalności handlowej, zaś towarzystwa miały prowadzić działalność z zakresu edukacji zawodowej. Z uwagi na to, że w Królestwie Polskim do 1906 roku dopuszczano powstanie tylko jednej organizacji rolniczej w guberni, konieczne było dokonanie wyboru. W kieleckiej, łomżyńskiej, płockiej i suwalskiej powstały towarzystwa rolnicze, a w lubelskiej, radomskiej, siedleckiej, kaliskiej, warszawskiej i piotrkowskiej – syndykaty. Ograniczenia wolności zrzeszania się i konieczność dostosowywania się do wymogów prawa powodowały liczne przekształcenia. Zamykano syndykaty, aby tworzyć Towarzystwa, by później znów na bazie towarzystw powstały syndykaty. Mimo tych trudności rozwój współpracy rolników był widoczny m.in. poprzez znaczne obniżenie cen i podniesienie jakości towarów. „Ujmując w swoje ręce zaopatrywanie rolników w najpotrzebniejsze artykuły, syndykaty wprowadziły do handlu tymi artykułami pierwiastek bezwzględnej uczciwości, wyrażający się w ścisłej kontroli składników, decydujących o wartości dostarczanych materiałów” [Wojciechowski 1939, s. 216]. Na podobnej zasadzie jak syndykaty działały i inne organizacje, np. Warszawskie Towarzystwo Melioracyjne czy towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia „Snop”.

Instytucje wspierające

Ograniczenia prawno-administracyjne nie pozwalały na szybką rozbudowę struktur wspierających ruch spółdzielczy na terenie Królestwa. Dopiero w 1903 roku, i to nie jako samodzielna organizacja, ale przy Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, powstała sekcja ds. spółdzielczości pod nazwą „Komisja Współdzielcza”, która jednak była organem prowizorycznym i działającym w dość ograniczonym zakresie (pierwszego pracownika zatrudniła dopiero w roku 1908). Tak jak w pozostałych zaborach, z inicjatywy członków w 1910 roku doszło do stworzenia Banku Towarzystw

Spółdzielczych. Warto wspomnieć, że rada składała się z 8 przedstawicieli towarzystw spółdzielczych i 4 akcjonariuszy prywatnych. Ponad połowa akcji wykupiona była przez różne organizacje spółdzielcze.

Ponieważ Komisja momentami zajmowała się głównie spółkami drobnego kredytu, powstały również inne ośrodki wsparcia: biuro wsparcia dla stowarzyszeń spożywczych przy Towarzystwie Kooperatystów i biuro dla drobnych stowarzyszeń rolniczych przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym. Trzeba powiedzieć, że jednak nie była to konkurencja. W kwestii wspierania drobnego kredytu instytucje te współpracowały ze sobą.

Szkolnictwo polskie

Jak już wspomniałem, nie da się mówić o ekonomii społecznej w zaobrze rosyjskim bez poruszania kwestii edukacji. Bojkot szkół państwowych, wsparty najpierw tajnym nauczaniem (nauczyciele **pobierali wynagrodzenie** niższe niż w prywatnych szkołach, a gdy brakowało pieniędzy, nauczanie trwało nadal „dzięki ofiarności wykładowców, dla których zapewnienie młodzieży dostępu do nauki i utrzymanie bojkotu szkół rosyjskich było ważniejsze od pieniędzy” [Niklewska 2001, s. 225]), a następnie tworzeniem szkół prywatnych (nieotrzymujących subwencji państwowych, a więc stosunkowo drogich), miał umożliwić naukę w języku polskim. We wspieraniu tworzenia szkół, które w tym wypadku niewątpliwie były w dużej części przedsiębiorstwami społecznymi, brały udział takie organizacje, jak Polska Macierz Szkolna i Towarzystwo Kultury Polskiej. W statucie tej ostatniej przyjęto „cztery podstawowe kierunki działania:

- społeczny (projektowanie i uruchamianie niezbędnych społeczeństwu placówek – szpitali, przedszkoli, związków, towarzystw, muzeów, galerii, klubów, domów ludowych);
- oświatowy (podnoszenie poziomu wykształcenia społeczeństwa, organizowanie kursów, szkół różnego typu, czytelni i bibliotek publicznych, naukowych laboratoriów, kolekcji, wydawanie czasopism i książek, uruchamianie stypendiów i przeprowadzenie konkursów – głównie dla ludności wiejskiej i robotniczej);
- ekonomiczny (tworzenie warunków »materialnego bogacenia się narodu«, głównie poprzez popieranie kas oszczędnościowych);
- etyczny (zapewnienie nienaruszalnych praw ludzkich i obywatelskich, badanie naruszeń prawa, zajmowanie się przypadkami naruszania dobra społecznego i praw życia społecznego)” [Stawarz 2001, s. 243].

Przy tak określonych zadaniach edukacyjnych nie dziwi fakt, że ważnym członkiem porozumienia organizacji, głównie towarzystw oświatowych, pod nazwą Związek Towarzystw Samopomocy Społecznej (ZTSS) było Towarzystwo Kooperatystów.

Próba podsumowania

Nie jest intencją tego tekstu próba wysnuwania ogólnych wniosków z historii polskiej ekonomii społecznej. Chciałem raczej zachęcić do podjęcia tematu, zainteresować rozległością zagadnień, rozpocząć dyskusję. Ale też właśnie dlatego chciałbym, w formie pewnych hipotez raczej niż udowodnionych tez, sformułować kilka wniosków, które nasunęły mi się podczas przyglądania się różnym przejawom historycznej działalności, która, choć nie dla zysku, podejmowana często, aby sfinansować działalność społeczną, cele wspólnotowe, odwoływała się do mechanizmów ekonomicznych jako źródła finansowania.

Różnice prawne

Polskie doświadczenia pod zaborami pokazują w szczególności sposób, jak niewiele znaczy prawna forma działalności. Zakładano spółki, stowarzyszenia, spisywano akty notarialne, umawiano się „na gębę”, powierzając, tak jak w Liskowie, prowadzenie sklepu jednemu z „udziałowców”. Tworzono towarzystwa kredytowe, pożyczkowo-oszczędnościowe, banki ludowe. Wszystko to w różnych systemach prawnych, w oparciu o różne akty (lub ich brak), a jednak podobieństwa co do sposobu działania, istoty podejmowanej aktywności pozostają wyraźne. To nie prawo determinowało sposoby działania. Różnice wynikały nie tyle z regulacji prawnych, ile z istniejących warunków społecznych, z tego, kto anagżował się w działalność społeczną. Upraszczając, mieliśmy do czynienia z dwoma nurtami w „economie sociale” w Polsce rozbiorowej. Jeden to nurt liberalno-narodowy z silnymi inspiracjami Kościoła katolickiego (może raczej należałoby powiedzieć przy dużym wsparciu księży, takich jak Wawrzyniak czy Bliziński), drugi to oparty o postępowe (czy socjalistyczne – tak się wówczas mówiło, choć dla dzisiejszego czytelnika pojęcia te mają już inne konotacje) środowiska inteligenckie i robotnicze. Powołane w 1906 roku Towarzystwo Kooperatystów (z założycielami takimi, jak Edward Abramowski czy późniejszy prezydent RP Stanisław Wojciechowski) propagowało ideę kooperatywy jako sprawy „wyzwolenia ludu pracującego”. Ale ekonomia społeczna

w takiej skali nie byłaby w Polsce możliwa, gdyby nie jej zakorzenienie w szerokim ruchu obywatelskim. Kółka rolnicze, towarzystwa kulturalne, bractwa abstynenckie, tajne organizacje – to wszystko nie tylko uzupełniało działalność ekonomiczną spółdzielni, ale wręcz ją umożliwiało. Oczywiście zaplecze to miało, jak wspominałem, różne oblicza ideowe. Ruchy silnie katolickie obok robotniczych, masoni i samooorganizacja chłopów, ugodowcy i rewolucjoniści. Od podejścia ideowego zależała jednak nie tyle praktyka spółdzielcza, co pewna wizja. Czy zaczynając od kas zaliczkowych połączonych z kasami oszczędności, poprzez towarzystwa wspólnego zakupu, potem towarzystwa konsumpcyjne i towarzystwa wzajemnej pomocy, dochodzić „do stopnia najwyższego, do towarzystw produkcyjnych (...) Są one najwyższym wykwitem ruchu stowarzyszeń” [Romanowicz za: Wojciechowski 1939, s. 35], czy uznać, że „najprzód robotnikom idzie o to, aby mieć jak najtańszą żywność (spółki spożywcze). Następnie zaoszczędziwszy pewną sumkę i dawszy dowód swego prowadzenia się, starają się o kredyt (banki zaliczkowe). W końcu mając oszczędności i kredyt, zabierają się do prowadzenia interesów na własną rękę i wiążą się wówczas w spółki produkcyjne” [Makowiecki za: Wojciechowski 1939, s. 35]. Te różne perspektywy zależą w dużej mierze od tego, do kogo jest adresowany program spółdzielczy, czy do samodzielnych rolników i drobnych przedsiębiorców (jak w zaborze pruskim i austriackim), czy głównie do środowisk robotniczych (jak w zaborze rosyjskim). Jednak sama idea tego ruchu była jasna i niezależna od systemu społeczno-politycznego. „Historia ruchu spółdzielczego we wszystkich krajach uczy, że dla jego powstania i rozwoju potrzebne jest nie tylko sprzyjające środowisko w postaci licznej rzeszy zarobkujących lub samoistnych wytwórców, pragnących poprawić swoje położenie za pomocą akcji zbiorowej, ale w niemniejszym stopniu – obecność oświeconych, moralnie niezachwianych jednostek, umiejących z poświęceniem torować drogę nowej organizacji i zacieśniać wypadkowo związane węzły braterstwa. Obecność takich jednostek jest szczególnie potrzebna w krajach o niskim poziomie kultury, jest potrzebna w początkach ruchu, a jeszcze bardziej

wtedy, gdy spółdzielnie obejmują tysiące członków. Jeżeli takich jednostek brak, to kierownictwo dostaje się w ręce ludzi albo zmaturalizowanych, traktujących spółdzielnię jako zwykłe przedsiębiorstwo, albo słabych, nie posiadających dość sił moralnych i wiedzy, ażeby przeciwstawić się rozkładowym czynnikom i wyprowadzić spółdzielnię na właściwą drogę. W pierwszym wypadku grozi spółdzielni niebezpieczeństwo zmaterializowania, zwyrodnienia, a drugim – zastojem lub upadkiem” [Wojciechowski 1923, s. 47].

Powiązania z biznesem i administracją

Polska ekonomia społeczna, z uwagi na fakt, iż społeczeństwo przez ponad wiek pozbawione było własnej państwowości, bardzo niechętnie odnosiła się do współpracy z państwem. Wielokrotnie w przytaczanych cytatach ta potrzeba niezależności się pojawiała. Co więcej, ta chęć samostanowienia jest tu jednym z najważniejszych bodźców do działania. W Wielkopolsce wyraźnie widać, że silniejsze są te organizacje spółdzielcze, które muszą konkurować na swym terenie z podobnymi instytucjami niemieckimi. Częściowa pomoc administracji dla ruchu samoorganizacji ekonomicznej w zaborze austriackim osłabiała pozycję takich instrumentów, jak np. własny bank. Pozostaje pytanie, na ile „odcięcie się” od administracji publicznej jako systemu osłabiającego wolę samoorganizacji jest aktualne do dziś. Na przykładach historycznych taką tezę dałoby się chyba obronić.

Zupełnie inną sprawą jest współpraca z biznesem. We wszystkich trzech zaborach mamy przykłady zaangażowanych biznesmenów – choćby wspomniani wyżej Cegielski w Wielkopolsce i Szczepanowski w Galicji, czy np. Kronenberg w Królestwie. Na podstawie tych najbardziej znanych przykładów można sformułować taką oto hipotezę. Przedsiębiorcy jak źródło finansów, czy jako siła fachowa wspierająca ekonomię społeczną, są niezastąpieni. Jednak zbyt bliskie powiązania, pomieszczenie sektorów nie wychodzi na dobre ani jednej, ani drugiej stronie. Wielkość Stanisława Szczepanowskiego, którego rola dla rozwoju Galicji jest niepodważalna – i to nie tylko w wymiarze czysto ekonomicznym, czyli udziału w rozwoju przemysłu naftowego, ale także, że tak powiem współczesnym językiem, „dla rozwoju zasobów ludzkich” i społecznego rozwoju, była ogromna. „Kto przeżył z nim razem ów szereg lat – mówił jeden z jego współpracowników – nie zdoła zapomnieć nigdy owego cudotwórczego przewrotu, jaki się dokonywał w oczach naszych, na ludziach, stosunkach i pojęciach. Wdzieliśmy wytwornych paniczyków garnących się z zapalem do ręcznej, ciężkiej roboty, dawnych próżniaków, graczy nałogowych i wykolejeńców kręcących z zamięłowaniem żerdzie wiertnicze lub szlifujących kurki po rafineriach. Pamiętamy dyplomowanych inżynierów obchodzących uroczyście wyzwoliny na majstra wiertacza. Znamy ludzi, których całym wychowaniem był warsztat lub szkoła mary-

narska, a którzy dziś czynną służbą obywatelską, królewską ofiarnością ciężko zdobytego mienia są chlubą swoich powiatów” [za: Kieniewicz, s. 186]. A mimo to ten człowiek, który bliski był ogromnej fortuny (gdyby nie musiał sprzedawać szybów, zanim zaczęły przynosić prawdziwe zyski), skończył nie tylko na ławie oskarżonych (oczyszczono go z zarzutów raczej z uwagi na zasługi, niż z powodu niewinności), ale także doprowadził prawie do upadku szacowną instytucję ekonomii społecznej, jaką była Galicyjska Kasa Oszczędności. Po prostu przeinwestował – i to dla celów społecznych... Czy oznacza to, że zbyt bliska współpraca podmiotów ekonomii społecznej z biznesem jest niebezpieczna? Na pewno warto uważać.

Infrastruktura ekonomii społecznej

Czytając informacje o działalności spółdzielni polskich pod zaborami ma się czasem wrażenie, że historia ta nie tyle odnosi się do oddolnych, lokalnych inicjatyw, ile opisuje dzieje ogólnokrajowych instytucji. Jest to wrażenie, z jednej strony, bardzo mylące, bo prawdziwa praca odbywała się lokalnie. Bez setek inicjatyw, z ich sukcesami i porażkami, bez rzeszy anonimowych dziś społeczników, którzy „robili swoje”, nie byłoby ruchu spółdzielczego. Warto wspomnieć, że w cytowanej przeze mnie nagminnie „Historii spółdzielczości polskiej do 1914 r.” Stanisława Wojciechowskiego wspomina się Lisków bodaj tylko raz – z okazji zorganizowania w tamtejszej szkole kursu mleczarskiego. A przecież historia „Małej Ameryki”, jak Lisków nazywano, to opowieść sama dla siebie, bardzo „dobra praktyka”, aby użyć współczesnego słownictwa. Wioska, która jak opowiada sam inicjator tego „cudu” ks. Wacław Bliziński, o sytuacji społeczno-gospodarczej takiej, „że nie ma bodaj wsi, która znajdowałaby się w gorszych warunkach, a choćby w tak złych warunkach, w jakich ta wioska była (...)” Po pewnych potajemnych nawoływaniach zebrano się trzydziestu dwóch mądrzejszych gospodarzy i przy ich pomocy w roku 1902 (...) założyliśmy ten pierwszy sklepik spółdzielczy, który był zarazem jakby gospodą chłopską czy klubem. Do sklepu każdemu przecież wolno było przyjść. Policja nie mogła, nie miała tytułu, rozpędzać zgromadzonych w sklepie chłopów. (...) Dlatego też tę pierwszą spółdzielnię, ten sklepik spółkowy nazywamy matką wszystkich innych instytucji, które się następnie zrodziły. (...) Tak powstała myśl, ażeby założyć piekarnię spółdzielczą. W roku 1916 nabyliśmy młyn parowy. (...) nasza spółdzielnia budowlana (...) sporo zrobiła w okolicy, bo –wyrabiając około miliona cegły rocznie w piecu Hoffmanowskim, daje możliwość powstania około 30 budynków rocznie. (...) te cztery spółdzielnie połączyły się razem w jedną spółdzielnię rolniczo-handlową i mają jeden zarząd, jedną radę, tych samych urzędników i jedne książki buchalteryjne. Jednak dla ścisłej kontroli w książkach tych każda spółdzielnia ma oddzielną rubrykę, czyli samorząd do pewnego stopnia został zachowany (...) Skąd na to wszystko pieniądze? (...) Urządzaliśmy rozmaite loterie, przedstawienia, jasełka, wypuszczaliśmy

akcje, zaciągaliśmy pożyczki, otrzymywaliśmy też niekiedy drobne ofiary. Parafianom mym nawet nie proponowałem żadnych składek, bo prawdopodobnie nie dostałbym. Ale za to na propozycję, żeby dawali pomoc ręczną, nieomal wszyscy parafianie się zgodzili, tak że na 800 gospodarzy przy budowie Domu Ludowego zaledwie dwóch znalazło się takich, którzy nie okazali zupełnej pomocy (...). Od szeregu lat instytucje te nie tylko nie potrzebują już żadnej pomocy, ale one pomagają jeszcze innym związkom kulturalnym, mając kilkanaście tysięcy rocznie czystych nadwyżek do dyspozycji, tym bardziej, że członkowie się do tego przyzwyczaili, aby nadwyżek nie zabierać, lecz przeznaczać w pewnej części na cele filantropijne, na oświatę; biblioteki, czytelnie, na sierociniec, a znaczną większość pozostawiać na powiększenie kapitału obrotowego." [Bliziński 1927]. Trudno tu przytaczać całą historię, ale gdy do wyżej wymienionych inicjatyw dodamy mleczarnię, Kasę Stefczyka, Szkołę Handlową, Szkołę Mleczarską, Szkołę Rzemieślniczo-Przemysłową, sierociniec (a mówimy tu tylko o tych większych działaniach), to docenimy sukces, jaki udało się osiągnąć w tym niemających, jak się zdawało, żadnych szans rozwojowych miejscu, w tak niekorzystnych jak zabór rosyjski warunkach.

Jednak myliłby się także i ten, kto patrząc na konkretne przykłady nie doceniałby roli patronatu, instytucji finansowych, zjazdów i związków. Pojedyncze sukcesy – we wszystkich trzech zaborach – tylko dzięki tym instytucjom nie tylko pozwalały rozwijać się nielicznym, ale dawały szansę i nadzieję innym. Patronat, czyli organizacje wspierające, dostarczały wiedzy, pomagały, ale też kontrolowały. Zarówno w Wielkopolsce, jak i w zaborze austriackim lustracje spółdzielni robione były, zanim nakazało to prawo. Co więcej, dzięki temu funkcjonujące w związkach spółdzielnie niezależne były od lustracji zewnętrznej. Tak było, gdy w 1903 roku ogłoszona została ustawa wprowadzająca przymusową rewizję stowarzyszeń z zewnątrz, Związek stowarzyszeń (tak samo jak wcześniej w Wielkopolsce Związek spółek zarobkowych) otrzymał od ministerstwa uprawnienie do dokonywania takich rewizji, co nie było dziwne, gdyż od wielu lat jego członkowie poddawani byli corocznej (a nie, jak chciała ustawa, raz na dwa lata) lustracji.

Tak więc tylko dzięki troistej strukturze (obecnej we wszystkich trzech zaborach), opartej na organizacjach wspierających rozwój i podnoszenie kwalifikacji (patronat), na wspólnych instytucjach finansowych oraz formach reprezentacji, które umożliwiały poszczególnym członkom branie udziału w ustalaniu kierunków rozwoju spółdzielczości, w Polsce przed I wojną światową udało osiągnąć tak imponujące rezultaty. W 1914 roku na terenie ziem polskich działało 3 745 spółdzielni zrzeszających 1 458 562 członków o udziałach w wysokości 162,7 mln „franków złotych”, a wkładach oszczędnościowych dochodzących do miliarda „franków złotych”.

Bibliografia

- Bliźniński Wacław, 1927, Działalność spółdzielni i organizacji rolniczych w Liskowie, wystąpienie na zjeździe spółdzielni w Wilnie 18 grudnia za: <http://www.tvp.com.pl/parafia/dokumenty.htm>
- Bratkowski Stefan, 1999, Pieniądz zdrowego rozsądku, w: Tygodnik „Wprost” nr 879 (3 października)
- Bratkowski Stefan, 2000, „Podróż do nowej przeszłości”, VEDA Warszawa
- Bratkowski Stefan, 2002, „Samoorganizacja w Rzeczypospolitej szlacheckiej i w okresie zaborów”, w: P. Gliński P. Lewenstein B., Siciński A., „Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: Trzeci sektor”, IFIS PAN, Warszawa
- Chyra-Rolicz Zofia, 1980, Stanisław Staszic, PWN, Warszawa
- Droga do niepodległości, 1988, „Droga do niepodległości czy program defensywny? Praca organiczna – programy i motywy”, Wybór i wstęp Tomasz Kizwalter i Jerzy Skowronek, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa
- Galos Adam, 1971, Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego w zaborze pruskim, w: Stefan Inglota (red.), Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego, Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa
- Giełżyński Wojciech, 1986, „Edward Abramowski. Zwiastun »Solidarności«”, Polonia, Londyn
- Hurbyk Andrij, 1999, „Wspólnota wiejska na Ukrainie w XIV-XVIII w. Ewolucja podstawowych form społeczno-terytorialnych”, Przegląd Historyczny, zeszyt 1
- Inglota Stefan, 1971, Przedspółdzielcze formy współdziałania w dawnej Polsce, w: Stefan Inglota (red.), Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego, Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa
- Jasiennica Paweł, 1967, „Polska Jagiellonów”, tom II, PIW
- Karaskiewicz Katarzyna, 1999, „Miłosierdzierdzie według Michała Jerzego Poniatowskiego”, w: Urszula Augustyniak i Andrzej Karpiński, Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI-XVIII wieku, Semper, Warszawa
- Karwowski Stanisław, 1907, „Cechy szewskie w Poznaniu i na przedmieściach”, Poznań
- Kautsky Karol, 1949, „Poprzednicy współczesnego socjalizmu”, Książka i Wiedza, Warszawa
- Kieniewicz Stefan, 1964, „Dramat trzeźwych entuzjastów. O ludziach pracy organicznej”, Wiedza Powszechna, Warszawa
- Kłoczkowski Jerzy, 1987, „Od pustelni do wspólnoty”, Czytelnik, Warszawa
- Kochanowicz Jacek, 1992, „Economie sociale” w Polsce, tłumaczenie tekstu z „Revue des Etudes Cooperatives, Mutualistes et Associatives” nr 41
- Kumor Bolesław, 1999, Opieka społeczna Kościoła w świetle ustawodawstwa synodalnego w Polsce (do 1795), w: Urszula Augustyniak i Andrzej Karpiński, Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI-XVIII wieku, Semper, Warszawa
- Leś Ewa, 2001, Zarys historii dobroczynności i filantropii w Polsce, Prószyński i S-ka, Warszawa
- Maciuszko Janusz T., 1999, „Miłosierdzie w rozumieniu historycznego protestantyzmu”, w: Urszula Augustyniak i Andrzej Karpiński, Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI-XVIII wieku, Semper, Warszawa
- Majka Józef, 1987, Katolicka Nauka Społeczna, Studium historyczno-doktrynalne, Rzym-Lublin, za <http://www.jezuici.pl/iss/majka/majka3.htm>
- Markiewicz Stanisław, 1982, „Protestantyzm”, KAW, Warszawa
- Markiewicz Stanisław, 1985, „Chrześcijaństwo a związki zawodowe”, IWZZ, Warszawa
- Morawski Wojciech, 1998, „Słownik historyczny bankowości polskiej do 1939 roku”, Muza S.A., Warszawa
- Najdus Walentyna, 1971, Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego w zaborze austriackim, w: Stefan Inglota (red.), Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego, Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa
- Niklewska Jolanta, 2001, Warszawskie środowiska inteligencji w walce o kulturę narodową w latach 1904-1908,

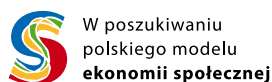
w: Koseski Adam, Stawarza Andrzej, „Warszawa i Mazowsze w walce o niepodległość kraju w latach 1794-1920”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa

- Orsza-Radlińska Helena, 1927, Staszic jako działacz społeczny (odbitka z książki zbiorowej „Stanisław Staszic”), Lublin
- Piechowicz Stanisław, 1971, Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego w zaborze rosyjskim, w: Stefan Inglota (red.), Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego, Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa
- Plechanow Georgij, 1965, „Spólnota rolna i jej przypuszczalna przyszłość”, w: Andrzej Walicki, „Filozofia społeczna narodnictwa rosyjskiego”, Książka i Wiedza
- Radwan-Prągłowski Janusz, Frysztacki Krzysztof, 1998, „Społeczne dzieje pomocy człowiekowi: od filantropii greckiej do pracy socjalnej”, Wydawnictwo Śląsk, Katowice
- Surdacki Marian, 1992, „Opieka społeczna w Wielkopolsce zachodniej w XVII i XVIII wieku”, Towarzystwo Naukowe, KUL, Lublin
- Stawarz Andrzej, 2001, Mazowsze w latach 1905-1914. Rozwój aktywności społeczno-kulturalnej a idea niepodległości, w: Koseski Adam, Stawarza Andrzej, „Warszawa i Mazowsze w walce o niepodległość kraju w latach 1794-1920”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa
- Szacka Barbara, 1966, Stanisław Staszic, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa
- Wojciechowski Stanisław, 1923, Kooperacja w rozwoju historycznym, Warszawa
- Wojciechowski Stanisław, 1939, Historia spółdzielczości polskiej do 1914 r., Spółdzielczy Instytut Naukowy, Warszawa
- Żurawicka Janina, 1978, Inteligencja warszawska w końcu XIX wieku, PWN, Warszawa

EKONOMIA SPOŁECZNA TEKSTY jest serią wydawniczą prezentującą teksty ważne z punktu widzenia dyskusji o ekonomii społecznej. Seria powstała w ramach projektu „W poszukiwaniu polskiego modelu ekonomii społecznej”.

Autorzy tekstów to: osoby związane z projektem, osoby aktywnie działające w obszarze ekonomii społecznej, a także przedstawiciele innych środowisk zainteresowanych ekonomią społeczną.

Większość materiałów publikowanych w serii jest dostępna na stronach portalu www.ekonomiaspoleczna.pl.



Niniejszy tekst powstał w ramach projektu „W poszukiwaniu polskiego modelu ekonomii społecznej”, realizowanego przy udziale środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Inicjatywy Wspólnotowej EQUAL.

Administratorem projektu jest Fundacja Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych.